

zdarzenia

KRAKÓW 6 XII 1959 r. ILUSTROWANY MIAZGOWY TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 49 (135) CENA ZŁ 1.50



PODARKI
PODARKI
PODARKI

Gina Lollobrigida figuruje dziś na pierwszej stronie jako kochająca, troskliwa mama Milka II. Zamieszczamy to zdjęcie jak i szereg innych z okazji miesiąca, w którym bliscy obdarowują się wzajemnie podarunkami. Trochę zbyt może prozaiczna manifestacja uczuć, ale ugruntowana długą tradycją. Największą radość mają dzieci: one tylko biorą prezenty — nie potrzebują się odwzajemniać. Trzeba przyznać, że nasz handel nieźle w tym roku przygotował się do tego mikołajowego i świątecznego okresu.

BARBURKA 4 GRUDNIA 1959



MAŁA ENCYKLOPEDIA GÓRNICZA

AUTOMATYZACJA

Automatyzuje się przede wszystkim urządzenia transportowe. Gdyby wszystkie pracujące w kopalniach przenośniki taśmowe ustawić jeden za drugim, to połączyłbyby Kartowice z Warną nad Morzem Czarnym. Urządzenie transportowe w Oddziale VI kopalni Bielszowice, gdzie po raz pierwszy w Polsce wprowadzono automatyzację, obsługuje obecnie jeden górnik. Wygodnie siedząc przy pulpicie sterowniczym kieruje pracą taśmociągów ciągnących się na przestrzeni kilometra. Dzięki wprowadzeniu automatyzacji kopalnia Bielszowice zaoszczędza rocznie ok. 380.000 zł.

BUDOWNICTWO KOPALNI

Po wojnie wybudowaliśmy 6 nowych kopalni: Wesola, Ziemowit, Kościusko, Wirek, Julian i Halemba. Wkrótce ruszy kolejna nowa kopalnia Mszana, budowana w rejonie Rybnika. W przyszłym roku rozpoczyna się wstępne prace przy realizacji tzw. nadwiślańskiego Zagłębia Węglowego, które powstanie w rejonie Spytkowic. Budowana tu będzie tzw. kopalnia zespołowa — obiekt składający się z kilku mniejszych zakładów połączonych wspólnym systemem transportowym, przerobczym i wysyikowym. Teorię budowy zespołowej kopalni opracowali młodzi naukowcy AGH — Bromowicz i Jawień.

CYNK

Polska jest szóstym producentem cynku na świecie po USA, ZSRR, Belgii, Kanadzie i

(Dokończenie na str. 2, 3, 4 i 5)

„Śląsk” w jednym ze swych brawurowych tańców. — Na ostatniej stronie piosenka zespołu „Śląsk” — „Starzyk”.

JEŚCIENNA SESJA SEJMU

Sejm PRL rozpoczął 25 listopada obrady nad budżetem i planem na rok 1960. W planie przewiduje się: maksymalne zmniejszenie skutków suszy, pełne wykonanie zadań produkcyjnych we wszystkich gałęziach gospodarki, racjonalną działalność inwestycyjną, zwiększenie wydajności pracy itp. Na Sejmie, premier Józef Cyrankiewicz w imieniu rządu przedstawił program działania. Jako czołowe zadanie premier postawił zwiększenie wydajności pracy i porządkowanie naszej gospodarki. Jako główny kierunek przewiduje się inwestycje produkcyjne, poprawienie pracy w budownictwie i poprawienie jakości oraz zwiększenie asortymentów produkowanych towarów a także wzmocnienie odpowiedzialności za wykonywaną pracę.

Sejm przyjął również uchwałę popierającą apel Rady Najwyższej ZSRR w sprawie powszechnego rozbrojenia.

III KONGRES ZSL

W Warszawie odbył się kongres ZSL. W Kongresie, który trwał 4 dni, wzięło udział prawie 1.000 delegatów z kraju. W czasie ob-

rad, W. Gomułka wygłosił przemówienie, w którym nakreślił podstawowe zadania polityki partii i rządu na wsi. Prezesem NK ZSL został wybrany ponownie Stefan Ignar.

GENERALNE POROZUMIENIE EKSPERTÓW ATOMOWYCH

Eksperti atomowi obradujący w Genewie osiągnęli porozumienie w sprawie planu pracy dotyczącego metod wykrywania podziemnych wybuchów nuklearnych. W związku z tym grupy robocze ekspertów przystąpiły do pracy nad wytypowaniem urządzeń i metod badania wybuchów podziemnych.

MIEJSCE W RADZIE BEZPIECZEŃSTWA NADAL NIEOBSADZONE

W sześciu głosowaniach na miejsce niepełnego delegata do Rady Bezpieczeństwa nie uzyskano rozstrzygnięcia. W trzech głosowaniach Polska miała przewagę głosów nad Turcją. Pomimo nacisku ze strony USA kandydatura Polski jest nadal najpoważniejszą.

NAJKRÓCEJ I NAJCIEKAWIEJ

O rakiecie, dokerach i pijakach

I tym razem próba wystawienia rakiety dookołaświętych zawiodła. Rakietę typu Atlas-Able, wystrzeloną przez Amerykanów spadła już po pierwszej godzinie lotu i spoczęła gdzieś na dnie oceanu.

Smutna i zatrważająca jest statystyka Izby Wyróżnień w kraju. W ciągu 12 miesięcy w 11 było 6471 osób w wieku od 12 do 20 lat. W tym było 62 dzieci w wieku od 12 do 15 lat.

Uchwałą Rady Ministrów została powołana w województwie katowickim Inspekcja Zatrudnienia. Czuwać ona będzie

O duchach, skarbach i krokodylu

Jak głosiła fama w wypatonej między zamku Donnermarcków w Szwajcarii miały się ukazywać duchy. Do zamku ściągały liczne pielgrzymki chętnych oglądania duchów. Po zbadaniu wykryto w wieży liczne gniazda puchaczy, które w godzinach nocnych wydawały jęki i westchnienia.

Krązą liczne wieści, że zatopiony w czasie I wojny światowej niemiecki statek „Renate Leonhardt” miał na pokładzie w chwili zatopienia 450 kg złota. Po długich badaniach zarzucono plan wydobywania statku, ponieważ stwierdzono, że skarb ten istniał tylko w wyobraźni byłego palacza tego okrętu.

W Rzeszowie pijany kierowca Emil Sarna wjechał „Sta-

rem” na budynek Prokuratury i przebijając ścianę budynku znalazł się wprost przy biurku prokuratora.

Były szef bezpieczeństwa i SD w Białymstoku Zimmermann, który wydał w 1944 r. rozkaz rozstrzelania 100 więźniów z więzienia białostockich, został przez Sąd w NRF uniewiniony.

W porcie szczecińskim padł rekord przeladunku. Załadowano dwumilionową tonę tranzytową. Najwięcej towarów przechodzi tranzytem z Czechosłowacji (1410 tys. ton). Pomimo złej pogody dokerzy szczecińscy sprawnie obsłużyli licznie napływające jednostki.

Ekipa naszych filmowców (reż. Tadeusz Jaworski) przebywała w Afryce. Przebyli oni 15 tys. km przez dżunglę, nakreślił 8 filmów i przywieźli dwumiesięcznego krokodyla.

W Załuskach k. Płońska przebywający na posterunku MO Artur Korn, pomimo że był skuty kajdankami, korzystając ze snu milicjanta, skradł z szafy pancernej 2 pistolety a z ręki milicjanta zegarek. W pościgu pochwyciono uciekiniera i odebrano cały tun za wyjątkiem amunicji, którą Korn powystrzelał na wiat.

ZDARZENIA

WYWIAD INFORMUJE

„Wywiad amerykański już od lat twierdził, że Związek Radziecki posiada setki pocisków rakietowych o zasięgu przeszło 700 mil. Choć o to, czy pociski te można zaopatrywać zarówno w głowice wodoro-
rowe jak i atomowe. W każdym razie była by to duża ilość pocisków” (UPI)

KONIK

„Rok temu, albo trochę więcej, Eisenhower mógłby przelecieć do jednej stolicy do drugiej, jak to czynił Dul-

les, ostrzegając: „Trzymajcie się mocno w obronie przed komunizmem”. Ale w obecnej, nacechowanej optymizmem atmosferze stosunków radziecko-amerykańskich trudno byłoby mu dosiadać tego konika” (WASHINGTON EVENING STAR)

SZCZODRE GESTY?

„Po zapoznaniu się z ubóstwem przeludnionych Indii Eisenhower mógłby w pierwszym odruchu zaproponować, aby uprzemysłowione państwa świata podzieliły się swymi bogac-

twami z krajami słabo rozwiniętymi gospodarczo. Pociągnęłoby to jednak falę amerykańskiej pomocy dla zagranicy w okresie, kiedy Kongres USA nie jest skłonny do szkodliwych gestów.” (WILLIAMS WHITE)

DOWCIP I PODRÓŻE

„Odnosi się wrażenie, że podróże zajęły miejsce polityki, lub działania w naszym rządzie. Kiedy dowcip admi-
stracji kończy się, wszyscy zaczynają podróżować.” (ACHESON)

(ACHESON)



NA WYROST

Kiedyś, daleko przed wojną ludzie biedni praktykowali zakupy na wyrost. Na wyrost dla dzieci. Kiedy brzdąc miał lat sześć, dostawał buty świąteczne na lat dziewięć. Potykał się w tych buciurach, nieboże, kaleczył stopy, ale był dzielny i znosił torturę, jak stary. W mieście mego dzieciństwa, na mojej ulicy — każdej niedzieli można było spotkać dziesiątki chłopców ubranych na wyrost. Widok był przekomiczny, ale się nikt z tego nie śmiał, bo rozumiano, że inaczej być nie może. Sam raz dostałem kożuch na wyrost, to mi się po ziemi włóki, a rękawy trzeba było zawijać. Wiadomo: kożuch rzecz droga i na jeden sezon szybko rosnącemu drabowi kupować go się nie opłacało.

Ale to robili ludzie biedni. Gdy natomiast zaczynają robić na wyrost ludzie, których się uważa za fachowców — wtedy warto powiedzieć: hola, panowie! Ostatnio właśnie znowu na łamach gazet stołecznych wypłynęła sprawa komunikacji miejskiej. Wiadomo, że marnie jeszcze z tym w Polsce całej, nie tylko w Warszawie. Wiadomo wszystkim, że rozpoczęto budowę metra, że wiadowano w to miliony, że teraz, jak pisało ostatnio „Życie Warszawy” nawet pieczarkarni nie można w wykopach urządzić, że trzeba będzie te z trudem wykopane tunele zamulić. Autor artykułu, o którym mówię, napisał, że za cenę tych nieszczęsnych wykopów można by było urządzić całą miejską komunikację super-nowocześnie i dawno rozwiązać problem dojazdu w stołecznym mieście Warszawie. Tymczasem nasi spece, którym rząd ufa często zanadto — zbyt późno polapali się, że piaszczyste podłoże Warszawy nie nadaje się do żłobienia w nim tuneli metra. Nie wiem czy projektanci, którzy zaczęli te budowę od dymu z komina — ponieśli jakkolwiek odpowiedzialność, nie było o tym słychać. Teraz zaś, w chwili gdy setki wozów autobusowych i tramwajowych stoją w zajeżdżniach — ponieważ nie ma kierowców i konduktorów, gdy należałoby się spodziewać, że przede wszystkim ten problem zostanie jakoś załatwiony — wyskakują różni spece od planowania na wyrost — z projektami... kolei wiszącej, jednoszynowej, jako jedynej alternatywy rozwiązania trudności komunikacyjnych. Ta piramidalna bzdura kojarzy mi się zaraz z projektem wybudowania w Łodzi wieżowca ze szkła i aluminium, supernowoczesnego, z dala od centrum, ale za to z kawiarnią na 300 osób. W Łodzi, w której dopiero w roku 1965 około 60 proc. domów otrzyma podłączenia gazowe! Jest bowiem w Polsce przekonanie, że za państwowe pieniądze można eksperymentować. Kilku szczypanych inżynierów postanowiło zdobyć nieśmiertelność — i tubudu, wprowadzając nowoczesność na wyrost do miast, w których ciągle jeszcze ludzie się gnieźdzą po suterenach i strychach, do miast, gdzie kursują stare tramwaje i gdzie wielu jeszcze ludzi nie ma satysfakcji, jak Pan Tadeusz, „pociągania za sznurek”...

Jest coś skandalicznego w elewactwie, w fasadowości, którą przewyciężyliśmy nie bez trudu, ale która pod innymi barwanymi tkwi mocno między naszymi wybrańcami od cywilizacji. Tych guzik obchodzi średni stan cywilizacji naszych miast, tych nie interesuje zaoferowanie higieniczno-sanitarne, oni mają swoje „koniki” i za wszelką cenę chcą przekonywać polityków o swoich racjach. Gdyby np. nie sprzeciw tow. Gomułka — zabudowałybyś śródmieście Warszawy „szklanymi domami” dla iluś tam setek szczęśliwców, domami niewspółmiernie drogimi do ich użyteczności. Gdyby nie sprzeciw... Właśnie.

Kolej wisząca w Warszawie. Kolej nad dachami i nad parkami! Cóż za wspaniała perspektywa. Siadasz, bracie, i zasuwasz po jednej szynie i partryżysz z góry na tych wszystkich frajerów, którym nie starczyło miejsca, i którzy się wieszają tramwajów.

Mimo oczywistej absurdalności i nieżyłości pomysłu, mimo fantastycznych kosztów, jakie taka kolej musiałaby pociągnąć — pewni dżentelmeni upierają się przy niej i ogłaszają np. w „Ekspreście Wieczornym” o odczycie na temat kolei jednoszynowej wiszącej „jako jedynej alternatywy rozwiązania problemu komunikacji miejskiej”. Na szczęście nie są to głosy jednostronnie zwyciężające. W „Życiu Warszawy” pojawił się naukowy artykuł omawiający te sprawy bardzo dokładnie, na przykładach światowych, na przykładach wielkich metropolii europejskich, gdzie nie ma i nie będzie kolei jednoszynowych wiszących. A jeśli są — to na odcinku, powiedzmy, jednego kilometra i to raczej na zasadzie rozrywki niż wygody. Autor artykułu o kolei wiszącej (przeciwnik jej) pisze, że gdyby taka kolej została zbudowana i miała rozwiązać problem komunikacji — wagony musiałby biec co kilka sekund, a wtedy jeszcze ilość osób przewożonych byłaby mniejsza niż dziś przewożą tramwaje. Ale np. w razie awarii na linii jednego wagonika — co by się stało z setkami biegnących za nim? A jak rozwiązać problem skrzyżowań, a jak inne problemy, o których jeszcze nawet nie wiemy? Kolej wisząca istnieje już od co najmniej 50 lat, parę kilometrów jej trwa niezmiennie w jednym z miast niemieckich i — nikomu nie przyszło do głowy, żeby to rozbudowywać. Nie zdało egzaminu. W miastach amerykańskich (np. Chicago) istnieje kolej nadziemna, tory ułożone są na słupach, nad jezdnią, ale to jest całkiem co innego, ponadto potwornie hałasuje.

Myślę, że nie warto dalej ciągnąć argumentów przeciw tej seryjnej mrzonce naszych cywilizatorów. Trzeba po prostu, żeby znowu ktoś rozsądny przemówił im do sumienia, żeby ich poprowadził po tych wszystkich ulicach, dzielnicach i miastach — gdzie marzenie o zwyczajnym autobusie jest jeszcze omalże samoudręczaniem. Budować, ale do cholery, nie przeszkakiwać etapów. Najpierw gaz i woda i autobus, potem helikopter na dachu Grand Hotelu, a kiedyś może, kiedy już wszyscy ludzie będą po ludzku mieszać — przetopić autobusy na złom i wybudować ową jednoszynową kolej nad wszystkimi ulicami miasta. Ale to dopiero kiedyś, kiedyś, kiedy już będziemy bardzo bogaci. Na razie takie projekty mogą tylko budzić śmiech pusty i oburzenie na chronicznych lekceważących rzeczywistości. Wyglądają w tych swoich kostiumach jak owi chłopcy w butach na wyrost. Tylko, że tamci potykając się nawet — szli dumnie i statecznie, a ci udają, że potykają się wcale nie z winy butów, które sami sobie (i nam) pragną uszyć...

BOHDAN DROZDOWSKI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

NRF. Złóża cynku zalegają w trzech rejonach: bytomskim, siewiersko-olkuskim i jaworznicko-chrzanowskim. Dwa ostatnie są obecnie bardzo intensywnie rozwijane. W rejonie Olkusa rozpoczęto niedawno budowę nowej kopalni, a niedługo rozpocznie się wznoszenie podobnego zakładu w Kluczach. W rejonie Chrzanowa uruchomiono już nowoczesną kopalnię cynku.

DEBIENSKO

W kopalni tej uruchomiono pierwsze w świecie urządzenie transportujące węgiel z głębokości 300 m na powierzchnię za pomocą wody. Pod ciśnieniem 60 do 70 atm. woda zabiera węgiel z przodka, transportuje go do szybu, wznosi na powierzchnię, przeprowadza na sortownicę i doprowadza do wagonów. Wynalazek wzbudził ogromną sensację za granicą.



EKSPORT WĘGLA

Za wyeksportowany w latach od 1946 do 1958 węgiel Polska uzyskała prawie 4 mld dolarów. W ostatnich dwóch latach ceny węgla na rynkach światowych poważnie spadły, ale eksport ten wciąż jeszcze jest podstawą naszego handlu zagranicznego. Na brak kupców jeszcze nie narzekamy.

FILAR OPOROWY

Są to pokłady węgla leżące bezpośrednio pod miastami. Żelazna zasada górniczej pracy było nienaruszanie filarów oporowych. Zasada tę obalili zmarli nie dawno, wybitny naukowiec prof. Witold Budryk, autor pionierskiej metody wybierania węgla spod miast. Rewelacja. Pod miastami Śląska leży bowiem 3 mld ton najlepszego węgla. Ten węgiel, dzięki prof. Budrykowi zostanie wyeksploatowany. Warto dodać, że swego czasu



Niemcy opracowali koncepcję wyburzenia Bytomia, żeby móc dobrać się do zalegających pod miastem pokładów węgla i cynku. Obejdzie się bez wyburzania.

GAZ

Wkrótce już Zakłady Chemiczne w Tarnowie zaczną wykorzystywać gaz z odkrytych w 1957 r. pól lubaszowskich. Tona amoniaku produkowanego z koksu kosztuje blisko 2.000 zł, wytworzonego z gazu ziemnego — o 800 zł mniej.

HAŁDY

Te zbiorowiska odpadów kopalnianych — głównie kamienia — zajmują aż 1700 ha. W roku ubiegłym wywieziono na hałdy ponad 27.000 ton odpadów. Przeróżające. Dla zmniejszenia wzrostu hałd postuluje się: zostawianie na dole części kamienia i wykorzystanie go do zapewnienia pustych przestrzeni (Ciąg dalszy na str. 3)



Odkrycie w Czechosłowacji

W miejscowości Bylany, w okręgu Kutna Hora w Czechosłowacji odkryto ślady osady ludzkiej sprzed 3000 lat przed naszą erą. Oto seria otworów, które niegdyś były czymś w rodzaju „żłobów” w pomieszczeniach dla bydła. Osada była ośrodkiem rolniczo-hodowlanym owych czasów. Badania trwają.



Jean Marais — malarzem

Podobno we wczesnej młodości Jean Marais — czołowy amant francuski — długo zastanawiał się, czy zostać malarzem czy aktorem. Wybrał aktorstwo, ale nie zrezygnował ze swej młodzieńczej pasji. Oto Marais przy wykańczaniu obrazu, który z uznaniem podobno ocenił — sam mistrz Picasso. Obok Marais — sportowiec. To jeszcze jedna pasja aktora.



STARY, SMUTNY ZAULEK, GRUBE MURY W WIELU OKNACH, KRATY. DAWNY KLASZTOR, POTEM WIĘZIE- NIE. „U MICHAŁA”, DZIŚ PRZYTUŁEK TEMIDY. CODZIENNIE, PRZEZ WĄSKĄ BRAMĘ WCHODZI TU SETKI LUDZI. SĘDZIOWIE, PROTOKULANTKI, AD- WOKACI, ŁAWNICY, PROKURATORZY, OSKARŻENI, ŚWIADKOWIE. NIE WE- SOŁY TO GMACH, JAK SOCZEWKA SKUPIAJĄCY SMUTNE ZDARZENIA I ZŁE LOSY LUDZKIE.

ŁAWA OSKARŻONYCH — ADWO- KACI, ŚWIADKOWIE, TŁUMEK GA- PIÓW. ROZPRAWA ROZPOCZYNA SIĘ. WSTĄC.



Fot. WIESŁAW KŚIAŻEK

JACEK ŻUKOWSKI

SĄD IDZIE

CODZIENNIE, powielokrotnie w kilkunastu salach powtarza się to wezwanie. Oskarżenia prokuratorów, — zmudne, wielogodzinne zeznania świadków, płomienne mowy obrońców i narady kompletów sędziowskich. A wszystko po to, by sprawiedliwie wyważyć winę i karę oskarżonych. Kilkanaście tysięcy przewija się ich w ciągu roku przez Sąd Powiatowy dla m. Krakowa. Dużo recydywistów.

Przed salą nr 7 spora grupka ludzi. Na ławie oskarżonych zasiada szajka 5 złodziei. Poszkodowani, świadkowie są podenerwowani, długim oczekiwaniem na swoją kolejną zeznanie.

— Panie, to już się ciągnie od września. Trzeci raz mnie wzywają na rozprawę, nie licząc kilkakrotnych wezwań podczas śledztwa. Raz rozprawę przerwano, żeby przebadać złodziei psychiatrycznie. Czy przypadkiem nie są kleptomani. Poszli na obserwację. Ze też u nas co drugi złodziej musi się bronić nienormalnością. Potem też coś wypadło. Dziś trzeci raz i jeszcze jutro dalszy ciąg rozprawy. Ja okradziony mogę zamykać swój warsztat, 15 świadków zwalnia się z pracy, inni przyjeżdżają spoza Krakowa.

gły — lekarz bada psychiatrycznie dwóch pacjentów — oskarżonych. Obok maleńki pokój — gabinet sędziowski i lokal przewodniczącego wydziału i sala rozpraw. Przez oszklone drzwi widać następny pokój — przytulisko siedmiu sędziów. Warunki pracy nie do pozazdroszczenia. A przecież miesięcznie wydział prowadzi ponad 700 spraw. W październiku 775, z tego ponad 500 zakończonych wyrokami. Przeważają sprawy o typie chuligańskim, pobicia, zniewagi, obrazy, niebezpieczne pogroźki. Wydział IV prowadzi też rozprawę w trybie przyspieszonym. Od lutego ponad 400 spraw.

Właśnie przed chwilą milicja doprowadziła trzech panów Józefów. Jeszcze wczoraj wieczorem wesoło popijali w barze, potem na ulicy zaczęli spokojnego przechodnia i dali mu w tw. kość. Niski, szczupły, z potężnym sińcem pod okiem składa relacje przed sędzią, potem zeznaje świadek z sąsiedztwa. Napadli i bez dania racji zaczęli bić, a leżącego na ziemi kopali. Trzech panów Józefów, barczystych longinusów uparcie twierdzi, że to poszkodowany ich zaczął, potrafił, a oni go tylko przytrzymali a potem odeszli. — przez pomyłkę zabierając mu beret. Gdy się wrócili, żeby następnie zwrócić, nadjechał zaalarmowany radiowóz milicyjny i tym sposobem trzy niewiniątka, ofiary przypadku znalazły się w ekspresowym tempie przed trybunałem. Żony płaczą — nie zabieracie dzieciom ojców. Ojcowie już wytrzeźwieli, zachowują się tak, jakby to oni byli ofiarami chuligańskiego napadu. Ale sędzia nie daje się zwieść lichym pozorom. „Kropi” wyrok po kilka miesięcy pozbawienia wolności. — Wczoraj wyszli z domu, a wrócą w przyszłym roku. Bolesne, ale skuteczne narzędzie obrony społeczeństwa przed rozwydrzeniem i bandytyzmem.

Wydział V prowadzi sprawy poważniejsze. Wypadki samochodowe, napady rabunkowe, kradzieże, włamania, przestępstwa mankowne. Do 180 spraw miesięcznie. Na jednego sędziego przypada miesięcznie 30. A każda sprawa to studium wielotomowych nieraz akt, to decydowanie o losach wielu ludzi. W ciągu jednego dnia sędzia przesłuchuje 30—50 świadków. Do tego dochodzą mowy kilku prokuratorów i kilku obrońców, opinie biegłych z różnych dziedzin.

Posiedzenia przeciągają się do późnych godzin popołudniowych. Potem przygotowanie do rozpraw, czytanie akt, pisanie wyroków, uzasadnienie. A sterty nowych akt wciąż rosną.

CO UTRUDNIA SPRAWNE FUNKCJONOWANIE SĄDU?

Przed wszystkim nieprawdopodobna wciąż ciasnota, brak pomieszczeń. Nie ma pokoi dla sędziów, prokuratorów, ławników, adwokatów. Nie ma pomieszczeń dla sekretariatów, odpowiednich sal rozpraw. A przecież tu zapadają niezmiernie ważne dla poszczególnych i całego społeczeństwa decyzje. Nie ma nawet przyzwoitej ubikacji a wysoki sąd, musi udawać się za naturalną potrzebą do Sukiennic. W tych warunkach wydaje się, palącą potrzebą przyspieszenie rozpoczęcia budowy pałacu sprawiedliwości, a nim to nastąpi odanie zastępczych pomieszczeń, które by rozładowały nieco ciasnotę poszczególnych wydziałów. Musi się znaleźć jakiś odpowiedni lokal dla niemal bezdomnej Temidy.

Druga ważną przyczyną utrudniająca pracę sądu jest brak dyscypliny społecznej, zarówno u świadków, jak i ławników. Nieprzybycie świadków przedłuża lub odracza rozprawę. Tak samo częste niestawienie ławników. Daje się zauważyć niewłaściwy stosunek zakładów pracy do ławników. — Niedocenianie ich pracy, roli w naszym sądownictwie. Dla wspólnego dobra należałoby pouczyć, a co opieszalszych ukarać.

Trzeci, niemniej ważny problem to pozycja społeczna sędziego. Spełnia on w społeczeństwie rolę niemniej ważną od lekarza, czy nauczyciela, o czym wielu ludzi nie chce pamiętać. Praca sędziego ma wielki ciężar gatunkowy. Tymczasem wykonuje ją w warunkach niezmiernie trudnych. W tej sytuacji wielu sędziów przygotowuje się do rozpraw, uzasadnia wyroki (często na kilkadziesiąt stron maszynopisu), w domu mając przy tym łagodnie mówiąc złe warunki mieszkaniowe. Tzw. czynniki kompetentne powinny serdeczniej zająć się „bezdonną Temidą”. Wymiar sprawiedliwości to czuła dziedzina naszego życia. Należy zrobić wszystko, by funkcjonował coraz lepiej.

Karolina Sobańska

Budzyński wpadł jak wicher do oberży dewotek.

— Imaginujcie sobie, moje panie, car Mikołaj był niedawno w Krakowie!

— Ambaje jakoweś waść prawiś! Jeografii chyba nie znasz, wszak Kraków wolne miasto, do Austrii teraz, mówią, ma być inkorporowany...

— Tedy proszę zajrzeć do Antico Café Greco; pije tam kawusię szlachcic, któren wczoraj przybył z Miechowskiego i opowiada. Zjechał imperator na sam krajuszek granicy Królestwa Polskiego, na spotkanie carowej, która powracała z Włoch... Bawła u wód w Lucca...

— Zaraz, zaraz, nie rozumiem. Z Włoch, przez Kraków do Petersburga?...

— Dojechała koleją parową do Mysłowic i dalej pod Kraków, gdzie już szyny doprowadzono.

STANISŁAW WASYLEWSKI

KAROLINA SOBAŃSKA

Wydawnictwo Literackie,

Kraków 1959

Wasylewski napisał tę książkę pod koniec życia. Karolina Sobańska, siostra Ewy Hańskiej-Balakowej i znanego pisarza Henryka Rzewuskiego była szpiegiem w centrali szpiegowskiej hr. gen. Witta. Autor przedstawia niezwykle życie Sobańskiej, jej flirty z Mickiewiczem i Puskinem, jej rolę szpiegowską, która tak zaciążyła nad ruchem postępowym w Polsce i Rosji.

Upragnione losy

Za drzwi, smarku! krzyknął Kluch i błędąc ze złości chwycił gwałtownie Michała za kołnierz.

Chłopak jednak szarpnął się, wyrwał i odskoczył.

— A, krótki szpic, masz smarka! — wrzasnął i jakimś żelazem (jak się później okazało, pięciokilowym ciężarkiem) uderzył Klucha w skroń. Kluch momentalnie upadł. Pagacz natomiasz wypadł przedko do sieni, dobiegł do parkanu, wdrapał się na wierzch i runął w ciemną przestrzeń nocy.

STANISŁAW PIĘTAK

UPRAGNIONE LOSY

Państwowy Instytut Wydawniczy 1959

Picasso



Z podróży Picasso przywiózł dla swego syna polski strój ludowy. Maluje go w tym wyszywanym ubranku, w czapeczce mocno wciśniętej na dużą kulę głowy, szerokimi płaszczycznami i w jaskrawej pstroka-ciznie kolorów. Całość przypomina ludową wyszywankę, za wyjątkiem klamki okna, tak, jak zwykle mocno naznaczonej.

Stosunki między malarzem a jego modelką stanowią zawsze główną oświeczonej lecz temat, nieskończenie odmienny, łączący faktycznie jak nie przewodnia rozproszone obrazy — to niemoce twórcza. Oto malarz z romantyczną brodą osunął się na fotel i przygląda się swoim sztalugom zgnębiony, podczas gdy obok niego naga modelka kładzie palec na ustach, jakby chciała sobie zabronić wszelkich uwag.

W obrazach tych nie widać już zupełnie zmysłowości wyczerpanych kobiet. Nic nie budzi żądy, nie mówi o tęsknocie do jasnego ciała. Znikł rozkołysany rytm łuków, zastąpiły go ostre kąty i wznosząca się spiczastość kształtów. Twarze dziewcząt podobne są do sierpowych księżyców, nie mała tyła czaszki a nosy wystają jak kliny z niskiego czoła. Ciało przepływa między ostrościami linii, ukazujące się piersi przybierają kształt niedojrzałych jabłuszek, ręce stają się liśćmi palm lub olbrzymimi kłosami.

ANTONINA VALENTIN

PICASSO PIW 1959

MAGISTER STRATOSFER MA GŁOS

PANIE REDAKTORZE!
Dziwną mamy tegoroczną jesień. Najpierw ta wielotygodniowa susza, a teraz znowu wcale nie listopadowe ocieplenie. Dawniej ludzie byliby tym zaskoczeni, ale dziś — w erze rakiet kosmicznych — nie już dziwić nie może. Niemniej sprawy pogody, które jeszcze w małym stopniu są od nas zależne, wymagają komentarza, zwłaszcza podczas tak osobliwej aury, co niniejszym czynię.

Te kilka stopni ciepła, które czekają nas w najbliższych dniach, zawdzięczamy napływowi ciepłych i wilgotnych mas powietrza z południa. Spowodował go ośrodek niżowy, który umieszcili się w rejonie Islandii i ma charakter stacjonarny. Wilgotne masy powietrza dają do nas przez Alpy i Karpaty, gdzie dają opady. Ponieważ przy tym w dużym stopniu „osuszają się” nie zażrą nam słońca. W ciągu najbliższych dni obok ocieplenia spodziewać się należy zachmurzenia i mgieł, ale i okresów przejaśnień.

Można stwierdzić, że właściwie dopiero obecnie mamy z dużym opóźnieniem prawdziwą jesień z typową wilgotną aurą. Czy podobnemu przesunięciu ulegnie również zima — wniosować za wcześnie.

W Jaworznie pracują 4 kopalnie: Bierut, Komuna, Kościuszko i Sobieski. W powojennym 15-leciu górnicy zagłębia krakowskiego wydobyli taką ilość węgla, do przewiezienia której trzeba byłoby 3,5 mln 20-tonowych wagonów.

KONRAD

Jedyna dotychczas większa polska kopalnia miedzi, ale wkrótce już powstaną nowe. Nasi geolodzy odkryli wielkie pokłady miedzi w rejonie lubińsko-głogowskim. Zbadana już wierceniami część złoża zajmuje powierzchnię 200 km², podczas gdy uważane dotychczas za największe w Europie pokłady w Mannsfeld w NRD zajmują tylko 114 km².

LESZCZYNY

Eksperymentalna kopalnia, której budowę wkrótce się podejmie. Podstawowe zasady eksperymentu to: szeroko rozwinięty system

hydromechanicznego transportu, urabianie i ładowanie w pełni zmechanizowane, oraz lokalizacja części urządzeń przerobowych na dole, tak żeby nie wywozić na powierzchnię kamienia.

MECHANIZACJA

W tym roku za pomocą mechanizmów łąduje się 23 proc. i urabia 34 proc. ilości wydobywanego węgla. Przemysł budowy maszyn górniczych produkuje obecnie 38 razy więcej maszyn i urządzeń górniczych niż przed wojną. Nasze maszyny górnicze eksportujemy też za granicę. W tym roku eksport ten przysporzy gospodarce 9 mln dolarów. Najnowszym osiągnięciem przemysłu budowy maszyn górniczych jest uruchomienie seryjnej produkcji nowego typu kombajnów.

(Ciąg dalszy na str. 4)

(Ciąg dalszy ze str. 2)

po wybranym węglu, oraz przerabanie łańd na materiały budowlane. Jak dotychczas i jedno i drugie realizuje się bardzo opieszale.

INSTYTUT GÓRNICZWA

Placówka, jakich mało w Europie — centrum myśli naukowej polskiego kopalnictwa. Z bogatej listy osiągnięć naukowców Instytutu wybieramy trzy: opracowanie systemu hydromechaniczacji, czyli urabiania i transportu węgla za pomocą wody, wynalezienie metody wczesnego wykrywania pożarów i ustalenie sposobu otrzymywania węgla o bardzo niskiej zawartości popiołu, niezbędnego do produkcji elektrod.

JAWORZNO

Stolica krakowskiego zagłębia węglowego. Najrozleglejsze miasto woj. krakowskiego. Ciągnie się 14 km wzdłuż i 12 km wszerz.



Górnicza artyleria rozpoczęła ostrzał. Woda pod ciśnieniem 60 atmosfer wyskoczyła na ścianę, kroi ją jak masło. Zamiast wierceń, wybuchów, kaczyc dziobów, kombajnów — wąski strumień wody i za pancerną płytą, górnik kierujący miliardami kropel wody, które mają większą moc, niż stal, niż dynamit. One oszczędzają górniczego trudu. Aż wierzyć się nie chce, że ta sama woda, która bulgoce w czajniku, i pluska w miednicy, potrafi w oka mgnieniu kroić kamienie. Pierwsze „armaty wodne” zastosowano w Związku Radzieckim przy budowie wielkich tam na rzekach.

ARMATY wodne

„Kościusko Nowa”, to jedna z najmłodszych, nowoczesnych i zarazem najszybciej rosnących kopalń, nie tylko w województwie krakowskim, ale i w Polsce. Przy jej budowie i eksploatacji, wykorzystano doświadczenia radzieckie. Przed 6 laty wyjechały na powierzchnię pierwsze wagoniki węgla. Odtąd na powierzchni i pod ziemią, pojawiają się coraz to nowe budowle, nowe urządzenia. Kopalnia wydorowała.

Jak za pierwszych dni, tak teraz wciąż nieprzerwanie przy nadszyciu czuwa jej najstarszy górnik, dziadzio Drużdż. Codziennie setki górników, zjeżdżając na dół pozdrawiają dziadka, przykładając palce do czoła. Młoda gwardia saluuje starego wiarusa, weterana kopalni. Dziadek Jan Drużdż ma 65 lat, z tego 42 przepracował w górnictwie. Niejedno już pokolenie górnicze wyprawił na dół. Widział strach w oczach młodzików, gdy po raz pierwszy zjeżdżali pod ziemię, zamknięci kratą windy, za drużyną ratowniczą zjeżdżającą do zagrożonego odcinka, witał swoim uśmiechem wracających z nocnej szycoty zmęczonych górników. Mimo zmęczenia — powracający uśmiechają się do starszaka. Jak to dobrze widzieć tego wiarusa wciąż trzymającego wartę u wejścia do podziemi. Jak to dobrze widzieć, że na pomoście przy windzie czuwa nad bezpieczną jazdą stary górnik, dziadzio Drużdż. Zagada, jak tam dziś było na dole, ciekawy spraw, z którymi żył się przez 40 lat. A oni opowiadają mu o maszynach, o kombajnach, o jedrowaniu wodą, dziwy, aż trudno wierzyć. Chciałoby się zjechać na dół i stanąć przy takiej maszynie, co węgiel wodą ciupie. Oj, chciałoby się. Ale i tu na górze dobra pracować, liczyć wyjeżdżając z dołu wózki, być w samym środku głównego nurtu, kopalnianego życia. Mimo podeszłego wieku, nie chce się z nim rozstać. Prawdziwy dziadzio, młodej kopalni i całej górniczej braci.

Siadajmy do windy, zaraz dziadzio zawiezie nas na dół — w podziemny świat węgla. Część załogi to młodzi chłopcy, pałają się do nowości, do mechanizacji. W niej widzą swoją przyszłość i przyszłość kopalni.

Wchodzi się tu po stróżnicie zapierającej dech. Czern jest jakby głębsza, bardziej smolista, niż w chodnikach. A może to tylko oczy ze zmęczenia gorzej widzą, chwilami nachylenie staje się tak duże, że jedynym trafnym określeniem jest słowo — wspinaczka. Pokonując drogę w pochylni, trzeba niemniejszego wysiłku, niż podczas zdobywania górskich szczytów. A umiejętności wspinaczkowe też są potrzebne. Pracujący tu ludzie zdobyli je. Gorzej było z maszynami. Taśmy transporterów nie chciały iść, często „wysiadły”, nadkruszając plan oddziału. Węgiel leżał na martwych taśmach, jak bezużyteczny stos czarnych kamieni nie umiano znaleźć sposobu na pokonanie tej nieugiętej stróżnicy. Wciąż hardo żyła kark, zazdrośnie strzegąc skarbu — czarnego złota.

Aż przypadek przyszedł tu ludziom z pomocą. Oddział III, jak zresztą cała kopalnia jest bardzo mokry. Strużki wody, wpływają po pochyłości, wartko, nieprzerwanie. Górnicy przysiedli pod ścianą, na krótki wypoczynek. Popijając kawę, których wrzucą drobne węgielki w rwący nurt, porywa je i niesie w dół. Już kilku górników bawi się wrzucając bryłki. Większe i mniejsze. Naraz Kazimierz Grołowski głośno wypowiedział myśl wspólną wszystkim. Przecież to możnaby wykorzystać. I tak zrodziła się koncepcja zastosowania wodnego wydobywania i transportu w kopalni. Wiedzano, że w Kraju Rad ta metoda zdaje egzamin przy budowie dużych tam. Ale wiadomo — od pomysłu do realizacji — daleka droga. Pierwsze próby zastosowania hydraulicznego transportu na Oddziale III, nie powiodły się. Sceptycy patrzyli na nie z niedowierzaniem. Jak górnictwo, górnictwem, nikt nie słyszał o czymś podobnym. Wodę można pić, kąpać się w niej, ale żeby miała służyć do transportu węgla — nie, nie z tego dobrego nie wyjdzie. Pierwsze tygodnie przyniosły trumf sceptykom. Nawet sztygara Kazimierza Grołowskiego, który z takim entuzjazmem zabrał się do hydromechanizacji, ogarnięto zniechęcenie. Woda wymykała się z rąk człowiekowi, nie chciała mu służyć. A jednak górnicy, to uparty naród — zawzięli się. Po wielu niepowodzeniach, po przenosinach z przodka do przodka, zwyciężyli, zmusili wodę do posłuszeństwa. Dziś, już na kilku oddziałach służy człowiekowi.

Jeden z dwóch górnich żywieli kopalni, który już nieraz zabierał górnikom życie, został ujarzmiony, wprężony w służbę człowieka. Zaoszczędzi trudu ludzkiego, uczyni pracę górnika lżejszą. „Kościusko Nowa” zyskała nowego sprzymierzeńca — wodę.

DZIEŃ DOBRY TECHNIKO

Oto nasza nowa rubryka. Nie szukajcie w niej, Czytelnicy, doniesień o wielkich osiągnięciach myśli technicznej, czy opisów skomplikowanych urządzeń. Ta rubryka redagowana jest dla wszystkich. Zadaniem tej rubryki będzie zwracanie uwagi naszych Czytelników na pewne nowości, jakie ukazują się na rynku, na różnorodne możliwości wykorzystania pomysłów przez nasz przemysł terenowy, wreszcie na „u-techniczeniu” a więc ułatwianiu życia.

Prosimy o informacje ze strony naszych zakładów produkcyjnych o nowych osiągnięciach. Czekamy też na pytania Czytelników, czy na propozycje kierowane pod adresem tej rubryki.

POD ADRESEM POSIADACZY PRALEK

Ukazały się w sprzedaży specjalne gniazda do podłączania pralek. Zewnętrznie nie różnią się niczym od zwykłych. Ich „specjalnością” jest to, że przez wtyczki do takiego gniazda, oprócz połączenia z prądem — uziemia się pralkę.

Dotychczas zdarzało się, że wielu posiadaczy pralek zapomniało o konieczności ich uziemiania. Lekceważyli poważnie niebezpieczeństwo porażenia prądem. Przewornie, prowizorycznie przecięli drut od obudowy pralki do rury wodociągowej.

Zastosowując to nowe gniazdko, unika się konieczności dodatkowego uziemienia, bowiem takie gniazdko, oprócz dwóch otworów na dwa normalne sworznie posiada trzeci dla uziemiania, który jest zawsze połączony z uziemieniem.

Kiedy włączymy pralkę do takiego kontaktu — bezpieczeństwo zapewnione — pralka równocześnie uziemiona.

Zwracam uwagę na to, by nie zmieniać oryginalnych wtyczek, jakie są przy sznurze od pralki. Są one do takich kontaktów z góry przystosowane.

W ogóle takie domowe urządzenia elektryczne jak pralki, niektóre lodówki, silniki elektryczne, muszą być koniecznie uziemione!

AMATOROM DOBREJ KAWY...

Każdy, kto sam przyrządzał kawę, długo myślał, nad tym, jak to zrobić, aby była mocna, aromatyczna i miała kolor bursztynu. Wyniki są zależne nie tylko od samego parzenia; okazało się bowiem, że wielkie znaczenie ma właśnie młynek do kawy.

Na międzynarodowej wystawie w Belgii pokazano elektryczny młynek do kawy. A my?

My też! Fabryka wodomierzy we Wrocławiu „wypuściła na rynek” nasz młynek, który znajduje się już w sprzedaży. Szczelny, plastikowy zbiorniczek, kształtem podobny do zwykłego garnuszka, na swoim dnie posiada jedno śmigielko, które jest połączone z niżej umieszczonym motorkiem. Po wrzuceniu kawy i włączeniu prądu, szybkie obroty śmigielka, sprawiają w ruch ziarenka kawy, które rozbiłają się same o siebie. Dzięki tej metodzie, olejek zawarty w ziarnkach kawy, a także i cenny aromat „nie ucieka”. Proces rozbięcia np. 10 kg kawy trwa tylko 30 sekund.

Zapewniam, że kawa uprzednio zmielona takim młynkiem jest wyborna, a może nawet lepsza od opisywanej przez Adama Mickiewicza.



MEDYCYNA



Nowy kryminał Hitchcocka

Wkrótce wejdzie na nasze ekrany amerykański kryminał reżysera Hitchcocka, podobno mistrza w tej dziedzinie, z Grace Kelly (obecna księżna Monaco) oraz Jamesem Stewartem. Obraz jest z początku nudnawy, dialogi przydługie, ale zdjęcia doskonałe. Gra bohatera filmu interesująca. Powoli zagęszcza się atmosfera napięcia i niepokoju. Punktem kulminacyjnym jest

oczywiście walka człowieka, uzbrojonego tylko w aparat błyskowy, nieruchomego, z oszalałym z wściekłości bandytą. Zresztą zobaczycie sami. Obok fotos z najnowszego, kręconego obecnie filmu Hitchcocka „Niewidzialny trzeci” — występują: Cary Grant i Ewa, Maria Saint. A w ogóle to się nam wydaje, że Hitchcock i jego kryminały są grubo przereklamowanymi. Kryminały choćby francuskie — bardzo pasjonujące.

NIEKRZYCZ

MÓWI DR ANTONI KĘPIŃSKI

(Klinika psychiatryczna)

Zawał serca z hałasu

Hałas, szczególnie o wysokich i dysharmonicznych tonach, działa rozkładająco na skupioną podczas pracy uwagę człowieka. U osoby narażonej na częsty hałas obserwujemy objawy zmęczenia, zmęczenia a nawet bóle głowy. W wyniku hałasu ulega przyspieszeniu akcja serca, następuje zmiana ciśnienia krwi, wydzielania soków żołądkowych itd., co w efekcie prowadzi z czasem do choroby nadciśnieniowej, zawału serca, wrzodów żołądka jednym słowem — do chorób cywilizacyjnych. Hałas wywołuje poczucie niewydolności w pracy, jest czynnikiem nerwicorodnym.

Alkoholizm jako wynik hałasu

Element wiejski po przeniesieniu się do wielkiego miasta (np. Nowa Huta) jest niesłychanie wyczerpany na wielkomiastowski hałas. Swoje stany ustawicznego podniecenia usiłuje uspokoić nadmiernym używaniem alkoholu. Przeprowadzone doświadczenia na zwierzętach wykazały, że również znerwicowane koty wolą mleko z alkoholem niż zwykłe. Dopiero po ustąpieniu znerwicowania, koty przestają się na mleko bez domieszki alkoholu.

Nasz telefon dzwoni cicho

Profilaktyka wielkomiastowego hałasu winna iść w kierunku wprowadzenia ostrzejszych przepisów dla motocykli i ciągników, będących źródłem często zabójczego hałasu. Brzęczek telefoniczny winien być zastąpiony sygnałem łagodniejszym, a samoloty odrzutowe nie powinny harcować nad miastem.

Bez gwizdania

Organizacja naszego ruchu ulicznego winna być mniej gwałtowna, bez gwizdków, wrzasków i zamieszania. Zarówno w życiu domowym jak i biurowym należałoby propagować kulturę cichego mówienia, a głośniki podczas pracy należy bezwzględnie zlikwidować, gdyż stanowią źródło znużenia nerwowego.

Wypoczywaj samonie

Wreszcie kapitalne znaczenie ma w tej mierze właściwa organizacja wypoczynku. Mam na myśli wypoczynek bez wrzasku, alkoholu, głośników radiowych itp. Wskazany jest wypoczynek za miastem, na łonie natury i raczej w niedużych grupach. Należałoby również poddać rewizji dotychczasową organizację domów wczasowych, które z uwagi na swoją masowość nie gwarantują należytego wypoczynku.

Patrz na źródło dźwięku

MÓWI DR STANISŁAW GROCHMAL

(Klinika Neurologiczna)

Dźwięk może zabijać (np. tzw. padaczka muzykopochodna) ale niekiedy — leczy. Szczególnie groźne są bodźce dźwiękowe nie kontrolowane wzrokiem, gdyż wywołują one niepokój, sprowadzają uczucie lęku i zagrożenia.

Światło zamiast dźwięku

Hałas uliczny jest bardzo szkodliwy. Gwałtowny dźwięk działa porażająco, człowiek traci władzę i nie może niejednokrotnie zrobić kroku naprzód. Dlatego sygnalizacja dźwiękowa winna być zastąpiona świetlną w jak najszerszym zakresie, nie wyłączając oczywiście i telefonu. Kierowca samochodu, nawet podczas mijania, względnie wyprzedzania na szosie, nie powinien używać sygnału dźwiękowego.

(Ciąg dalszy na str. 5)

(Ciąg dalszy ze str. 3)

NAFTA

Są realne nadzieje, że po miedzi, gazie, srebro odkryjemy w Polsce wielką ropę. W rejonie Mielca i Dąbrowy Tarnowskiej natrafiono niedawno na pierwsze poza Karpatami złoża tego cennego surowca. Prowadzi się intensywne badania na północy kraju, na terenach o strukturze geologicznej, zbliżonej do tych, w których w NRF wydobywa się ropa. Polska jest kolebką przemysłu naftowego. Ignacy Łukasiewicz założył w 1854 roku pierwszą kopalnię w Bóbrce. Pierwszy szyb naftowy w Ameryce odwiercono w 1859 roku.

OLKUSZ

Jest kolebką polskiego górnictwa. Mennica

w Kruszwicy datująca swą działalność od 1010 wybijała monety z olkuskiego srebra. Fundacja klasztor w Zawichoście w roku 1257 Bolesław Wstydlawy przeznaczył na cele budowy dwie grzywny złota z kopalni ołowiu w Olkuszu.

PODZIEMNA GAZYFIKACJA

Górnicy jutro. Wydobywać się będzie spod ziemi nie węgiel, ale gaz powstały w wyniku spalania złóż. W Związku Radzieckim podziemna gazyfikacja węgla stosowana jest już na skalę przemysłową. W Polsce istnieje specjalny ośrodek doświadczalny w Zagłębiu Dąbrowskim.

RYBNICKI OKRĘG WĘGLOWY

Największa inwestycja górnicza. Pod każdym metrem kwadratowym ziemi rybnickiej leży 25 ton węgla koksującego. Buduje się

tu już nowe kopalnie: Mszana, Jastrzębie i Moszczenica. W przygotowaniu są dalsze: Zofiówka, Borynie i Leszczyny. W przyszłości na terenie ROW pracować będzie 17—20 kopalń.

SIARKA

Polska posiada złoża siarki. Czynna jest już doświadczalna kopalnia w Piasecznie. Buduje się ok. 10 zakładów przetwórczych, przede wszystkim wielki kombinat w Machowie, który pełną parą ruszy w 1963 r. Na budowę zagłębia siarkowego wyasygnowano 2 mld zł.

TURÓW

Największa polska inwestycja bieżącego roku i lat najbliższych. Druga Nowa Huta. Turów to wielki kombinat paliwowo-energe-

tyczny, wielka kopalnia węgla brunatnego i związana z nim elektrownia, cztery razy większa niż Jaworzno II. Produkcja węgla brunatnego rośnie w Polsce w wielkim tempie. W przyszłej 5-letce 2/3 przyrostu mocy otrzymamy dzięki elektrowniom opalanym węglem brunatnym.

URAN

Nie należy do klubu atomowego, do którego tak bardzo chce wejść Francja, ale ten najcenniejszy mineral XX wieku w Polsce wydobywamy. Kopalnia uranu czynna jest na Dolnym Śląsku.

WIELICZKA

300 lat temu pewien Francuz podróżujący po naszym kraju zanotował: „O pięć mil od Krakowa znajduje się cud natury i Opatrzność (Dokończenie na str. 5)



Gruzini
w Londynie

Radziecki zespół
tanieczny z Gruzji
cieszy się w Londy-

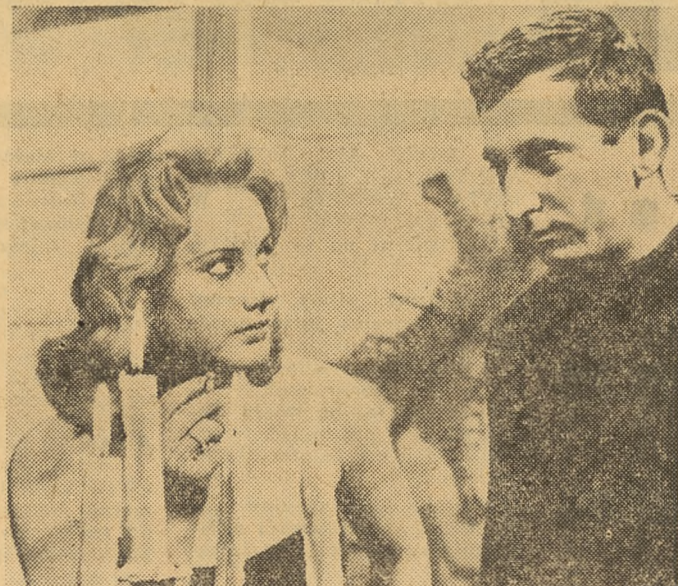
nie ogromnym, powo-
dzeniem. Oto frag-
ment tańca z foto-
grafii zamieszczonej
przez „The Illustrat-
ed London News”.



Miss świata

Corine Rottschäfer
została wybrana w
Londynie tegoroczną
miss świata. Tak
więc Holenderka
zwycięzyła swoje
groźne rywalki z A-
meryki, które prote-
stowały przeciw wy-
borowi, twierdząc że
Corine zawdzięcza
kształty fiszbinom
kostiumu kąpielowe-

go. Dopiero szczegó-
łowe pomiary doko-
nane w odosobnio-
nym pomieszcze-
niu przekonały roz-
histeryzowane damy.
Niektóre pisma obu-
rzone były paradą
rywalek do tytułu,
przypominającą po-
kaz psów i pomiara-
mi „jak z targu by-
dłem”.
Oto triumfująca
Holenderka.



„Biały
niedźwiedź”

Z zainteresowa-
niem oczekiwany
film reżyserii Jerze-
go Zarzyckiego. Zo-
baczymy w nim de-
biutującą Teresę Tu-
szyńska, doskonałego

jak zawsze Gustawa
Holoubka w roli u-
krywającego się
przed gestapo Żyda
i w oryginalny spo-
sób odtworzoną syl-
wetkę majora Rei-
schwehry przez A-
dama Pawlikowskie-
go.



— Od trzynastu lat pracuję w sądownictwie, a jeszcze z tą-
ką sprawą się nie zetknąłem — wyznał kierownik sekretariatu,
wręczając mi akta.

Istotnie, sprawa jest niezwykła. I chociaż zapadł już wyrok
skazujący — ani Sąd, ani milicja, ani wreszcie ojciec nie mają
jeszcze odpowiedzi na pytanie: gdzie jest porwane dziecko?...

A. STROŃSKA

GDZIE JEST PORWANE DZIECKO..?

Egzekucja

nie dochodzi do skutku

W aktach — protokoły czynności
komornika Sądu Powiatowego w
Proszowicach. Suchy, jak zawsze
formalistyczny język sprawozdania
tym razem relacjonuje jedną z naj-
dziwniejszych pod słońcem egzeku-
cji. Czytamy:

„...wierzyciel: Andrzej Kołodziej-
ski. Dłużnik: Genowefa Nawrot...
Asysta MO... Czynność odbywa się
w Zembocinie. Sprawa egzekucyjna
wierzyciela przeciwko dłużnikowi
o wydanie dziecka. Czyn-
ność do skutku nie doszła...”

Protokołów jest kilka. Każdy koń-
czy się identyczną wzmianką... Po-
szukiwania trwają.

W swoim ostatnim słowie przed
wyrokiem Genowefa Nawrot o-
świadczyła

— Chociażby Sąd Wojewódzki
rozstrzygnął inaczej — nigdy nie od-
dam dziecka!

„Nie chcę kaleki”

Genowefa Nawrot ma 27 lat, An-
drzej Kołodziejcki — 38. Żyli w kon-
kubinacie. Przed zbliżającym się po-
rodem kobieta z nieustalonych bli-
żej przyczyn opuściła przyjaciela.
Dziecko miało już 2 tygodnie, kiedy
matka przyniosła je do domu Koło-
dziejskiego w wsi Glewicz. Było
zaniedbane, chore, pokryte owrzo-
dzeniami. Miało wysoką gorączkę.
Matka oświadczyła, odchodząc

— Nie mogę na nie patrzeć, nie
będę chować kaleki...

Kołodziejcki mieszkał tylko z 70-
letnią matką. Po kilku dniach funk-
cjonariusze posterunku MO w Igo-
łomii przyszli, żeby sprawdzić, czy
dziewczynka żyje. Doradzali, aby w
razie trudności przy wychowywaniu
dziecka — ojciec oddał je do żłobka.
Kołodziejcki opowie po trzech la-
tach przed sądem

— Ja się nie zgodziłem, bo posta-
nowiłem sam chować córkę. Jestem
ojcem, to jest moje dziecko.

Ojciec

Pielęgnowana troskliwie dziew-
czynka wyzdrowiała. Z relacji oto-
czenia wynika, że Kołodziejcki był
wzorowym ojcem. Wszędzie widy-
wano go tylko z dzieckiem. Później-
si świadkowie stwierdzają

— Mała ma dużo ubranek, jest jej
dobrze...

— Chowa się zdrowo, waży ile
trzeba, jest zawsze czysto ubrana...

Kołodziejcki nie widywał się z
matką swojej córki. Z czasem po-
ślubił inną kobietę. Przez dwa lata
Genowefa Nawrot absolutnie nie in-
teresowała się losem dziecka.

Dwa porwania

W czerwcu 1958 r. Genowefa Na-
wrot nagle pojawiła się w Glewcu
usługując porwać dziecko. Kołodziej-
ski odebrał jej siłą — i natychmiast
wniósł do Sądu wniosek o odebra-
nie matce władzy rodzicielskiej nad
Alicją.

Przed rozstrzygnięciem tej spra-

wy, 24 kwietnia br. — następuje
drugie porwanie.

Sąd zażąda wydania małoletniej
Alicji ojcu, nadając temu postano-
wieniu rygor natychmiastowy: bez
skutku. W miesiąc później — tenże
Sąd ogranicza władzę rodzicielską
Genowefy Nawrot i powierza dziew-
czynkę pod bezpośrednią pieczę oj-
ca. Wynik?... Nie ma wyniku. Dzie-
cko zniknęło...

Proces

Prokurator oskarżył matkę Alicji
o czyn, przewidziany w art. 199 kk.
Podkreślił

— ...oderwanie 3-letniego dziecka
od otoczenia, w którym się dotych-
czas wychowywało, i ciągle jego u-
krywanie — może wyrzucić bardzo
niekorzystny wpływ na jego psychi-
kę i dalszy rozwój...

Oskarżona:
— On niemowlę wziął, ale mnie
wypędził...

Matka Kołodziejckiego:
— Syn żył z kochanką, jak mąż
z żoną...

Oskarżona:
— Mówili mi, że mała płacze, bo
jej macocha robi krzywdę!

Matka Kołodziejckiego:
— Synowa troszczyła się o dziew-
czynkę, jak najlepsza matka...

Stary człowiek i dziecko

Czy 70-letnia Antonina Kołodziej-
ska odegrała w tej dziwnej sprawie
rolę, której stanowczo się odrzeka?...
Pewne jest, że bardzo kochała wnuc-
czkę. Przed małżeństwem syna mia-
ła się zwierzać sąsiadkom — i to
powtórzone przed Sądem — że nie-
pokoi ją przyszły układ stosunków
pomiędzy przybraną matką a dziec-
kiem. Janina D. zeznaje:

— Wspominała, że teraz już chce
oddać dziecko matce, żeby mieć spo-
kojne sumienie przed śmiercią...

Inny świadek:
— Przez dwie niedziele przycho-
dziła do nas prosić, żeby matka za-
brała dziecko, bo syn już pojechał
na wesele...

W zeznaniach, dotyczących już o-
kresu małżeństwa Kołodziejckiego —
będzie natomiast wspomniana za-
równo staruszka o synową, którą
dziewczynka zaczęła nazywać „ma-
musią”. Sama oskarżona twierdzi
uparcie, iż Kołodziejcka ułatwiła jej
niejako przygotowanie porwa-
nie dziecka. Nie ma na to dowodów
— i nie byłoby to wreszta moment
najistotniejszy. Przewód potwierdził
że Kołodziejcki był dobrym ojcem
że bynajmniej nie przestał nim być
w małżeństwie.

Sprawa zamknięta?

Genowefa Nawrot została uznana
winną tego, że „...do dnia dzisiej-
szego w nieustalonym miejscu u-
krywa małoletnią Alicję wbrew wo-
li ojca mającego prawo opieki...” —
i skazana na karę 6 miesięcy wię-
zienia, z zawieszeniem, na okres
trzech lat. Obronca powoływał się
na oświadczenie człowieka, który
miał spotkać ukrywane dziecko: po-
noć n a d a l jest zdrowe, dobrze u-
brane, n a d a l nie brakuje mu nic...

Czy i — kiedy — ojciec odzyska
córkę? Czy wytrzyma próbę czasu
ten spójniony, n a g ł y instykt ma-
cierzyński kobiety, która wyrzekła
się maleńkiego, ciężko chorego dzie-
cka? A przede wszystkim — jakie
ślady w psychice trzyletniej Alicji
utrwały ta smutna, zawiła historia?...
Oto problem, uciekający już z gestii
Sądu. Ostrzegaliśmy przed nim prokura-
tor. Bezsposornie — miał rację.

Apatyczni
kochają
hałas

Niekiedy jednak wielkomięski gwar i ha-
łas leczy, powoduje przypływ energii zwi-
aższa u ludzi apatycznych, wywołuje reakcję
orientacyjną, budzi zaciekawienie, stanowi —
jednym słowem — leczenie wstrząsowe.

Więcej
kultury

Czy można zapobiegać hałasom? Możemy tu
działać niewiele wobec wyraźnej dys-
proporcji między postępowaniem cywilizacyjnym,
a adaptacją naszego organizmu, oczywiście
na niekorzyść organizmu. Niemniej należy
poświęcić więcej uwagi kulturze współżycia
i odpoczynku, całkowitemu rozluźnieniu (re-
laksowi) naszego organizmu wśród ciszy, na
lonie przyrody, podczas wędrówek turystycz-
nych.

MÓWI DOC. DR HENRYK GANS

(Klinika Chorób Uszu Nosa i Krtani A. M.)

TABELKA DŹWIĘKÓW

Natężenie hałasu mierzymy w jednostkach
zwanych decybelami i tak np. natężenie
szepotu wyrażone w decybelach wynosi 20
decybeli

normalna mowa ludzka	40—50 decybeli
głośna muzyka radiowa	60 decybeli
ulica o dużym ruchu	70 decybeli
krzyk	80 decybeli
międzydzielnicowa centrala telefoniczna	75—80 decybeli

głośny klakson	90 decybeli
młyn cementowy	100 decybeli
obróbka płyt stalowych młotem pneumatycznym	110 decybeli
silnik samolotu w odległości kilku metrów	120—130 decybeli
górną granicę słyszenia, powyżej której już nie dostrzegamy przyrostu głośności, ale odczuwamy coraz silniejszy ból w uchu	130 decybeli

Głuchną
przy
pracy

Obserwacje ludzi pracujących w hałasie
jak i liczne doświadczenia na zwierzę-
tach wykazały, że hałas przekraczający 80
decybeli uszkadza zakończenia nerwu słucho-
wego w uchu wewnętrznym. Im hałas silniej-
szy, tym prędzej to następuje. W następstwie
tego występuje przytępienie słuchu a nawet
głuchota ludzi pracujących w niektórych ga-
łęziach przemysłu ciężkiego (np. kotłarstwo,
nitowanie pneumatyczne, szlifowanie), w
łakalniach, cementowniach, sortowniach węgla
itp.

W niektórych gałęziach przemysłu wystę-
pują dźwięki o b. dużej częstotliwości drgań
(tzw. ultradźwięki), które choć niesłyszalne
mogą uszkodzić zarówno ucho jak i inne
tkanki ustroju. Krótkotrwałe, ale silne wy-
buchy mogą uszkodzić tak ucho środkowe jak
i wewnętrzne.

Ochroniacze
akustyczne

Uszkodzenia uszu są początkowo nieraz
jeszcze odwracalne, ale po kilku latach
pracy są już zwykle trwałe. Ochrona przed
szkodliwymi następstwami hałasu jest nie-
zmiernie trudna. Różne typy wkładek do u-
szu i ochroniaczy akustycznych bywają nie-
chętnie używane przez robotników. Nieraz
wiszą one w szafkach BHP i podobnie jak
okulary ochronne są nakładane tylko wtedy,
kiedy wiadomo, że ma przyjść inspekcja. Je-
dyne profilaktyka może ochronić przed za-
wodową głuchotą. Konstruktorzy i technicy
powinni tak budować maszyny, aby wytwa-
rzały jak najmniej hałasu. Zamieniać hała-
śliwe metody pracy na jak najcichsze, a jeśli
maszyna musi wytwarzać silny hałas, to na-
leży ją bezwzględnie usunąć z wspólnej hali,
aby nie narażać wszystkich innych, niez-
atrudnionych przy niej. W wielu wypadkach
dałoby się zmniejszyć hałas przez zastoso-
wanie odpowiednich podkładek pod maszy-
ny i materiały obrabiane, np. pod kotły przy
ich nitowaniu i pod płyty stalowe — piasek,
który tłumi drgania. Również wykładanie
ścian materiałami porowatymi zmniejsza ha-
łas tak fabryczny jak i domowy.

(Dokończenie ze str. 4)

ści, szyb, z którego wydobywa się dla całej
Polski sól”. Wydarzeniem minionego roku
była decyzja o kontynuowaniu eksploatacji
soli w Bochni, którą to kopalnię miano zam-
knąć rzekomo z powodu braku zasobów. W
dalszym ciągu województwo krakowskie bę-
dzie ważnym ośrodkiem produkcji soli.

ZASOBY WĘGLA W POLSCE

Nie ma obawy, żeby zabrakło nam węgla.
Jak obliczyli geologowie, zapasy tego surowca
w Polsce wynoszą 80 mld ton. Po wojnie wy-
dobyliśmy w kraju 1,1 mld ton węgla. Luk-
semburg posiada powierzchnię 3000 km. Wy-
dobył po wojnie naszym węglem, pań-
stewko to można by zasypać na wysokość 26
cm.

Encyklopedię zestawili
Andrzej Woźniak

CZYTELNICZY I JA

Jak się przekonaliśmy, idealistyczna teoria poznania, zgodnie z którą „cały świat istnieje tylko w moich wrażeniach” — doprowadzić musi do tysiąca najbardziej nieprawdopodobnych wniosków. W myśl jej poglądów, nie tylko wszystkie otaczające mnie rzeczy — ale także i Wy, mili Czytelnicy, jesteście tylko „zespołem m o i c h u r a ż e ń”, to znaczy istniejecie jedynie w mojej świadomości. Mnie więc, a dokładniej mojej duszy zawdzięczacie swe istnienie. Gdy ja śpię, gdy o Was nie myślę — zapadacie się wraz z całym Krakowem, Ziemią i Wszechświatem w nicosć — nie ma Was.

Zwróciliście uwagę, że podkreśliłem słowo „dusza”? — Podkreślenie to jest więcej niż słuszne, jest wprost nieodzowne, bo, przyszanam się Wam po cichu, że w myśl idealistycznej teorii poznania, moje „ja” fizyczne jest dla mojego „ja” duchowego również... sumą wrażeń. Nie mam przecież najmniejszej pewności, że moje ciało istnieje rzeczywiście, skoro całość wiedzy o nim dostarczają mi tylko wrażenia. Ponieważ jednak swego własnego istnienia nie mogę negować, jedynym z tego (dla idealisty) wnioskiem może być przypuszczenie, że jeśli coś na tym świecie istnieje r e a l n i e, to jest nim moje „ja” duchowe, moja świadomość (lub jak mówią idealisci, dusza).

Spirytus flat ubi vuil

Spytacie może, co zrobić wobec tego z mózgiem, dzięki któremu uświadamiam sobie wrażenia? No, cóż — jako materia, mózg jest również zespołem (grupą) m o i c h u r a ż e ń, z czego wynikałoby, że wrażenia o otaczającym mnie świecie o trzymują przy pomocy... wrażeń. Chyba, że przyjmujemy za dobrą monetę tezę jednego z przedstawicieli omawianego kierunku Avenariusza, twierdzącego, że wrażenia, przedstawienia i myśli nie są bynajmniej funkcją mózgu, ale, że myśl istnieje samodzielnie i niezależnie od niego.

Sumując, mamy pełne prawo nazwać omawiane poglądy, zgodnie z którymi istnienie moich myśli o świecie jest warunkiem istnienia tegoż świata — „teorią myśli bez mózgu”. Skoro bowiem nie mózg decyduje o powstaniu myśli — tzn. „myśl skrzydłata” może sobie fruwać po szerokim świecie jako „byt niezależny”.

— Czytelnicy, którym starczyło cierpliwości, i którzy przebrnęli przez odmęt tych spekulacji filozoficznych, doszli pewnie do wniosku, że „gra nie warta świeczki” i, że nie warto sobie po prostu zaprzętać głowy tego rodzaju teoryjkami, nie mającymi żadnego uzasadnienia. (Czytelnicy bowiem są z przekonania materialistami — przynajmniej w zakresie teorii poznania).

Wybaczone, ale w takim razie nie macie racji. To nic, że owa teoria nie ma uzasadnienia — ważne jest, że ona sama próbuje uzasadnić c o ś, co jest fundamentem całego gmachu filozofii idealistycznej: istnienie myśli bez mózgu, świadomości — bez ciała, ducha — bez materii.

Dusza wychodzi z próbówki

Przyjrzyjmy się dobrze tej teorii — ona bowiem pozwala nam zajrzeć do laboratorium filozofów-idealistów i przypatrzeć się ich mozolnej pracy nad tworzeniem duszy — bytu, który może istnieć bez związku z materią.

— Dwa tygodnie temu, omawiając podstawowe kierunki filozofii powiedzieliśmy, że grupują się one w dwóch przeciwnych obozach: jeden z nich uznaje materię za pierwotnie istniejącą, a duszę (myśl, świadomość) za rzecz wtórną; drugi oboz, idealistyczny, uważa, iż jest odwrotnie — duch jest pierwotny i on właśnie jest twórcą materialnego świata.

Z takim samym twierdzeniem — choć w innej płaszczyźnie — występuje idealistyczna teoria poznania. Ona również uznaje, że dusza (świadomość) jest nieodzownym warunkiem istnienia t e g o, co nazywamy światem (materią), że jest tego świata twórcą. To ona właśnie usiłuje dowieść, że dusza („moje duchowe Ja”) istnieje bezspornie, że natomiast to wszystko co mnie otacza („nie — Ja”) istnieje warunkowo, tzn. tylko w nierozdzielnym związku z moją świadomością (duszą).

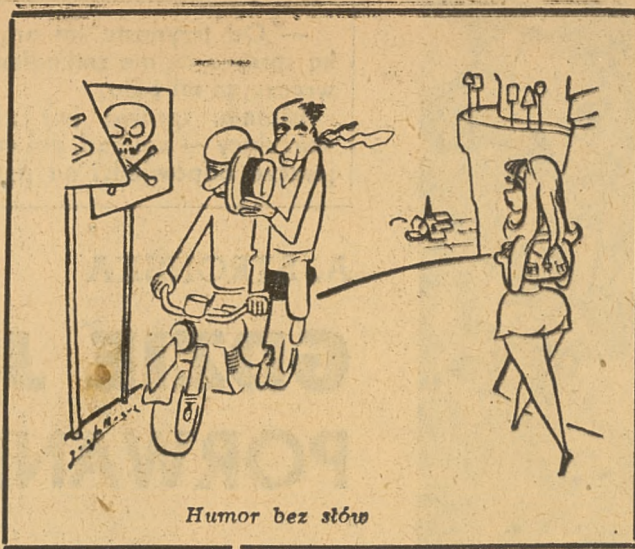
Marność nad marnościami

Konsekwencje tych poglądów wybiegają zresztą o wiele dalej. Pomyślmy bowiem: skoro świat jest tylko sumą naszych wrażeń — poznanie prawdy przy pomocy dostępnych ludziom środków jest niemożliwe. Czy takie twierdzenie oznacza równocześnie, że idealisci uznają niemożliwość poznania prawdy w ogóle? Bynajmniej. Możemy poznać prawdę — mówią — ale tylko przy pomocy o b j a w i e n i a.

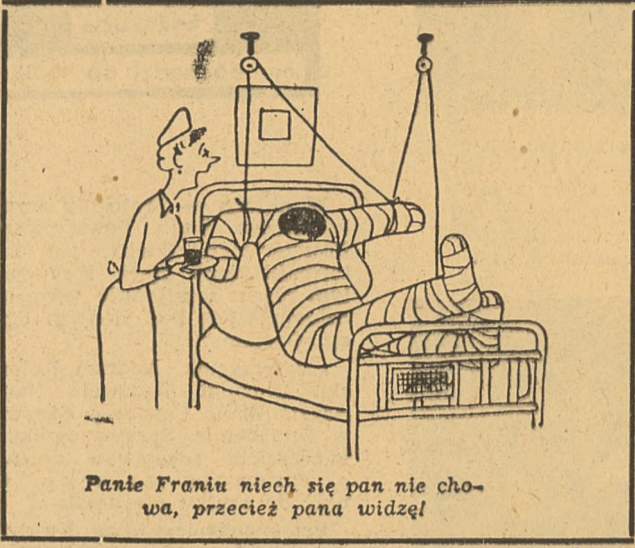
Nie można nie spozrzeć ogromnego pesymizmu kryjącego się za tym twierdzeniem: Prózne są twoje wysiłki, człowieku! Żłudne rezultaty badań! Cała nauka, którą się tak szcycisz, oparta jest na jakże kruchych podstawach — na kilku rodzajach wrażeń, które niczego przecież nie mówią o i s t o t c i e rzeczy, o istocie badanego przedmiotu, zjawiska.

Marność nad marnościami — i to wszystko marność! — jak wołali dawni prorocy,

W. M.



Humor bez słów



Panie Franu niech się pan nie chowa, przecież pana widzę!

LUDZIE I TIKI

M a l o k t o w i e, że Churchill, królowa Elżbieta i de Gaulle często nieświadomie pocierają jedne o drugie palce nóg. Churchill nosi w tym celu buty o dwa numery większe, królowa, jeśli pozwalają tylko okoliczności ściga pod stołem pantofle, a de Gaulle korzysta w tym celu z zasłony jaką mu daje pulpit mównicy. Czy jest to nerwowość, przyzwyczajenie z dziecięcych lat, czy też może złe wychowanie? Odpowiedź nie jest łatwa. Bez przesady można by stwierdzić, że niemal u każdego człowieka świadomie lub nieświadomie występuje coś, — co można określić jako tik, „konik” lub manię. Dowodów można przytoczyć bez liku, tak z historii jak i współczesności. A oto przykłady: Juliusz Cezar zwykł otaczać się tysiami, którzy w dodatku cieszyli się dobrym snem. Neron, ku utrapieniu swego otoczenia, popisując się jako śpiewak. Schiller pisał tylko wtedy, gdy w szufladzie biurka miał zgnile jabłko, a Schopenhauerowi nic nie przychodziło do głowy w czasie jego filozoficznych spacerów, o ile nie biegł przy nim jego pudel. Brahms, po otrzymaniu od krawca nowych spodni, wychodził w nich na ulicę dopiero po obcięciu kawałka nogawki. Jan Strauss (młodszy) bał się tuneli. Gdy pociąg pogrążał się w ciemności, król walca padał na podłogę przedziału i wstawał dopiero po wyjeździe pociągu z tunelu.

Czasami takie manie przybierają dziwaczne objawy. Są zbieracze znaczków pocztowych, którzy pieszczą i głaszczą swe zbiory, bibliofile, którzy kradną upatrzone książki. Jeśli trzeba coś kupić, czego brak do zbioru, to dla zdobycia pieniędzy nie zawahają się głodzić swej rodziny.

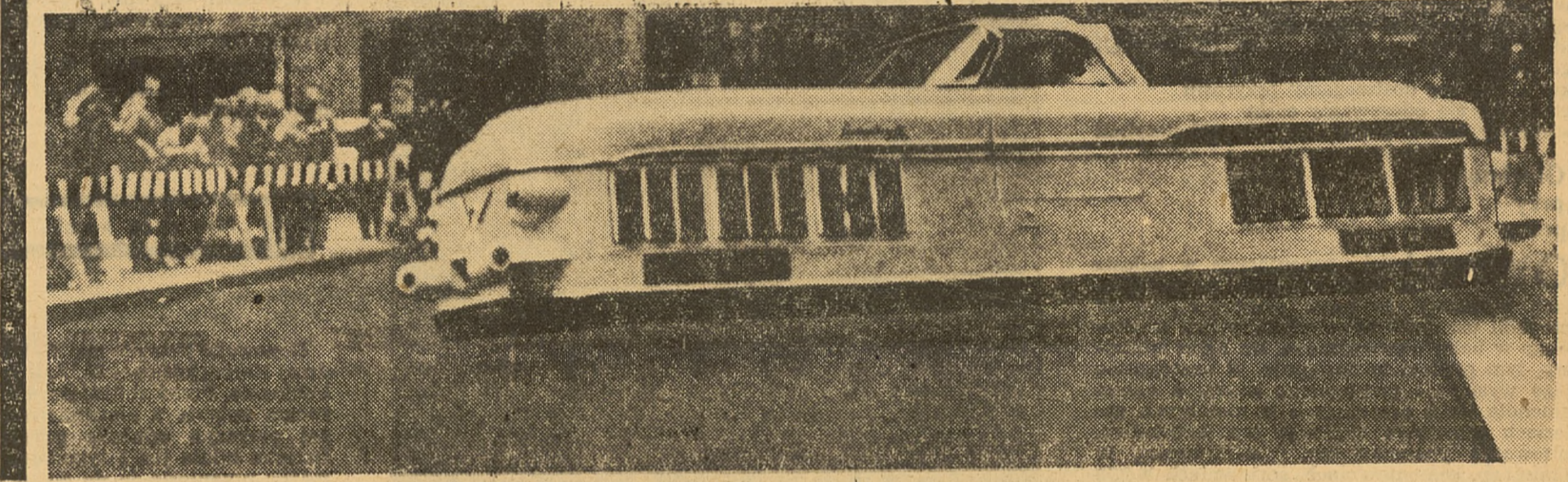
Wielu ludzi, zwłaszcza dbających o swą „popularność”, celowo pielęgnuje swe manie. Ludzkie słabości zmniejszają dy-

stans. łagodzą zazdrość. Jak twierdzą złośliwi, wielu mężów stanu na Zachodzie w tym celu chodzi do pracy pieszo, jeździ na rowerze czy też hoduje kwiatki w ogródku. Takie „koniki” pielęgnuje się i celowo nimi popisuje. „Nosi się je” niemal do fraka czy wieczorowej toalety. Tak pielęgnowany „konik” wyrósł nawet na „patrona nowoczesnego przesądu”. Wprawdzie jest to przesąd, z którego kpią nawet jego twórcy, — niemniej naruszać go nie wolno.

Maria Callas jest pod tym względem mało oryginalna. Boi się 13-stki. Nawet sto koni nie przeciągnęły jej przez próg apartamentu oznaczonego cyfrą 13. Wolałaby 14-tego śpiewać za darmo niż 13-tego za pieniądze. Kocha różę nade wszystko. Ale muszą to być róże białe i dokładnie 36 w bukietcie. Nieszczęsny wielbiciel, który próbowałby jej wręczyć różę czerwone — nie dostanie się nawet do przedpokoju. Dba o to służba. Hemingway nie zacznie pisać, póki nie będzie miał na stole 20-stu ostro zastruganych ołówków. 20-stu, bo ani przy 21 ani przy 19-stu nic nie wyjdzie z pisania. Minister Spaak z Organizacji Narodów Zjednoczonych spałby raczej w sieni, na schodach niż w łóżku, które nie byłoby ustawione dokładnie w kierunku południowo-zachodnim. Wózi stale z sobą kompas, który pozwala mu spać tak jak należy. To są ludzie wielcy. A zwykli zjadacze chleba? Czasem ktoś życząc komu szczęścia, powie — „złam kark”, czasem ktoś wózi maskotkę na motocyklu czy w aucie, czasem przystanie, bo kot przebiegł mu drogę.

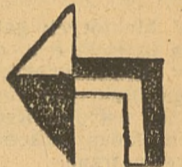
Śmiałyśmy się z naszych babek, gdy przed spaniem sprawdzały, czy niema kogós obcego pod łóżkiem. Gdy jednak wychodząc z domu rano potknijemy się, mamy głupie uczucie. Gdy się nam potem nie wiedze — to znamy „przyczynę”.

Opracował: Jerzy Machlowski



Powietrzne auto

W Nowym Jorku odbyły się próby „samochodu powietrznego”, skonstruowanego przez firmę Curtiss-Wright. Takie auto posuwa się na poduszce powietrznej wysokości 15 — 30 centymetrów nad ziemią. Wymagana szosa gładka jak stół, bez wyboi i przeszkód. Czy nowy pojazd się przyjmie — pokaże czas. Było wiele ekstrawaganckich wynalazków, które poszły w niepamięć.



Już do filmu

Naręczona pułkownika Townsenda, byłego „błędnego rycerza” angielskiej księżniczki Małgorzaty — Maria Łucja Jamagne będzie występować w filmie francuskim. Oto moment podpisania pierwszego kontraktu u reżysera Pierre Kasat. Po lewej Townsend, producent (brody) Oser, aktorka d'Ovar i Maria Łucja Jamagne.

test test

JESTES
OPTYMISTA
CZY TEŻ
PESYMISTA?

A MOŻE ANI JEDNYM ANI DRUGIM, LECZ FATALISTĄ WIERZĄCYM W PRZEZNACZENIE?
Odpowie ci na to poniższy test.

- „Jedźmy, pijmy, bawmy się, przecież jutro możemy nie żyć!”
a) Najlepsza zasada w okresie bomby wodorowej?
b) Dobrze to dla wielu ludzi, lecz nie dla mnie?
c) Slogan nieodpowiedzialnych ludzi?
- Punkt kulminacyjny rozkwitu romantycznej miłości między kobietą a mężczyzną był:
a) w czasach, w których żyli średniowieczni rycerze?
b) w czasach, gdy następowało osłabienie surowości obyczajów?
c) w różnych krajach w różnych okresach?
- Niektórzy statystycy zwracają uwagę ogółu na stały wzrost chorób systemu nerwo-

- wego w bieżącym stuleciu, co może według nich, z biegiem czasu doprowadzić do obniżenia poziomu sprawności umysłowej mieszkańców naszej planety.
- a) jest to oczywista i zło-wróbną prawdą?
b) jest to bzdura?
c) problem nadaje się do dyskusji, gdyż faktycznie daje się zaobserwować wzrost zaburzeń umysłowych?
 - Gdy rozpoczynający się dzień jest świętem, czy też zwykłym dniem pracy, normalnie budzisz się za późno, lub też starasz się poleżeć choć kilka minut dłużej
a) tak.
b) nie.
 - Każda era ma swe niebezpieczeństwa jak i też korzyści, dla życia. Dla nowo narodzonego dziecka najmniej niebezpiecznym okresem byłby:
a) okres prehistoryczny, gdy człowiek żył na łonie natury?
b) okres starożytny, gdy nie

- znano wojen światowych?
c) dziś, w okresie rozkwitu wynalazków?
d) jutro, gdy na świecie zwycięży pokój i nie będą zagrożone żadne wojny?
- Wygląda na to, że w czasie naszego życia człowiek osiągnie księżyc, a może nawet inne planety. Jest to:
a) złowrobną, gdyż może wybuchnąć wojna między wielkimi mocarstwami o panowanie na tych planetach?
b) zapowiedzią nowych odkryć?
c) beznadziejne trwanie czasu, pieniędzy i sił, gdyż nie przyniesie to żadnych korzyści?
 - Ostatnie lata były raczej zimne. Czy jest to wynikiem, że:
a) człowiek naruszył naturalny cykl pór roku?
b) zbliża się nowa era lodowcowa?

SAMOZWAŃCZY „DELEGAT RZĄDU POLSKIEGO” ZA KRATKAMI

Przybywszy do Monachium, Kargul skontaktował się z dyrektorem istniejącej tam od niedawna firmy „Intercredit”, która została powołana w celu nawiązania kontaktów handlowych z polskimi centralami handlu zagranicznego. Dyrektor Gerhard Radunz uwierzył słowom Kargula, który przedstawił mu się jako delegat polskiego rządu do nawiązania współpracy handlowej z NRF. Kargul widocznie bardzo szeroko i szczegółowo musiał opisać Radunzowi swoje, rzekomo bardzo rozległe stosunki w polskim rządzie, gdyż już po dwu dniach rozpoczął pracę w firmie jako jeden z dyrektorów oraz współwłaściciel...

Wszystkim przedstawiał się jako człowiek, który dzięki swym znajomościom z wysoko postawionymi osobistościami, może załatwić wszelkie transakcje dotyczące eksportu artykułów z NRF do Polski. Nasz kraj, odwiecznie jeden z rynków zbytu niemieckich handlowców, wiadać w dalszym ciągu jest dla nich interesujący. Do Kargula zaczęli się zgłaszać przedstawiciele różnych firm zachodnio-niemieckich, a także szwajcarskich. Kargul chętnie z nimi omawiał szczegóły proponowanych przez nich transakcji. Dla umocnienia w swych „kontrahentach” wiary we własne możliwości, Kargul stosował czasem metody, które można określić po prostu szantażem. W obecności przedstawiciela takiej czy innej firmy prosił sekretarkę, by zamówiła rozmowę telefoniczną z którymś z ministrów w Warszawie, co na klientach firmy „Intercredit” robiło piorunujące wrażenie...

Oczywiście rozmowy na temat realizacji jakichś umów handlowych między Polską a NRF Kargul sprowadzał zawsze na tory bardzo kon-

kretnego dla siebie zarobku. Domagał się zawsze wypłacenia zaliczki na poczet realizacji umowy. Albo postępowal inaczej. Wyludzał od delegatów niemieckich firm próbki materiałów, które miał rzekomo przesać do kraju do zaopiniowania... W ten sposób Kargul m. in. otrzymał od Cwikielskiej, właścicielki firmy „Übersee”, artykuły wartości 18.000 DM, od Kurta Brauna — towar wartości 700 DM, od Georga Grassera — różne artykuły na sumę 5.000 DM. Są to tylko nieliczne przykłady... Ogółem wartość pieniędzy i różnych „próbek”, otrzymanych przez Kargula od zachodnio-niemieckich handlowców, wynosi w przeliczeniu na złote polskie kilkakrotnie tys. zł.

Towary otrzymywane jako „próbki” Kargul wysyłał do pewnych osób w kraju, a te następnie spieniężały otrzymane paczki.

Pozycja Kargula, jako rzekomego przedstawiciela polskiego rządu, została szczególnie wzmocniona, gdy otrzymał on paszport konsularny. Od tego czasu, podając się za polskiego konsula, Kargul mógł jeszcze bardziej rozwijać swą działalność wśród zachodnio-niemieckich handlowców.

To wszystko musiało się jednak pewnego pięknego poranku skończyć, gdyż Kargul od początku swej „działalności” nie miał najmniejszego zamiaru realizować zamierzonych umów z niemieckimi handlowcami. I nie miał zamiaru, i nie miał możliwości, gdyż to, co opowiadał szeroko o swych „chodach” w Warszawie, było kompletną fikcją.

W lutym Kargul powrócił do kraju, gdzie odebrano mu paszport konsularny. Jego kontakty z NRF nie urwały się jednak. W dalszym

ciągu otrzymywał teraz z NRF paczki z różnymi artykułami. Nadawcą ich była wymieniona już pani Cwikielska. Kargul rozpoczął teraz na własną rękę sprzedaż otrzymywanych „darów” w komisach i sklepach prywatnych. Dla dodania sobie powagi, wszędzie pokazywał się w luksusowym samochodzie „Opel-Kapitan”, który również wyludził w NRF...

Ten okres działalności Kargula trwał do jesieni 1958 r. W tym okresie, prowadząc nielegalną, bez zezwolenia Wydziału Handlu St. RN, zawodową sprzedaż zagranicznych paczek, Kargul zarobił kilkakrotnie więcej niż łącznie z towarami, które przysłał do Polski osobiste z NRF i które tu jego pomocnicy spieniężyli, zarobił, według własnego oświadczenia, 860 tys. zł...

Czy Kargul liczył, że wszelkie jego malwersacje i oszustwa ujdą mu bezkarnie? Nie wiadomo. Może tak święcie wierzył w magiczną siłę pieniądza, że w posiadanych przez siebie tysiącach widział gwarancję swej bezkarności. Ale — przeliczył się...

Oto niektórzy z zawiedzionych handlowców monachijskich złożyli skargę na Kargula. Całą sprawę zbadała prokuratura, i niedawno odbył się proces.

Marian Kargul został uznany winnym zarzucanych mu przestępstw. Sąd stwierdził, że jego czyny były szczególnie szkodliwe społecznie. Powołując się na nieistniejące wpływy, Kargul wyrządził szkodę Państwu Polskiemu. Sąd skazał Mariana Kargula na łączną karę 5 lat więzienia i grzywnę oraz orzekł utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 3 lata.

RYSZARD GINAŁSKI

Jesienią 1957 roku Marian Kargul, człowiek wówczas 48-letni, zapragnął odwiedzić swą córkę, przebywającą na stałe w Monachium (NRF). Pragnienie swoje zrealizował. Czy jednak tylko córka była powodem jego przyjazdu do NRF? Pozwólmy mówić faktom, które udzielą na to najlepszej odpowiedzi.



ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

cył. — cylinder, P — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaż. — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach), Kabr. — kabriolet (wóz z podnoszonym dachem), lim. — limuzyna (zamknięty pułdło samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu, Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godz. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej w swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

HUMBER
(adres firmy jak u Hillmana)

Hawk
4 cyl. 2267 cm sześć. 78-koni przy 4400 obr. Spręż. 7,5. Gaźnik Zenith. 4 biegi synchr. lub automat. 6 miejsc. Ciężar 1349 kg. Pije 12 na setkę. Maks. szyb. 145 na godz.

Super Snipe
6 cyl. 2651 cm sześć. 112 koni przy 5000 obr. Spręż. — 7,5. Gaźnik Stromberg. 3 biegi synchr. lub automat. 6 miejsc. Ciężar 1472 kg. Pije 12. Maks. szyb. 150 na godz.

JAGUAR
(Anglia. Coventry)

Mark IX
6 cyl. 3781 cm sześć. 220 koni mechanicznych. 5500 obr. Spręż. 8,2. Gaźniki SU. Biegi automat. Pije 15—19 l. Maksymalna szyb. 180 na godz.

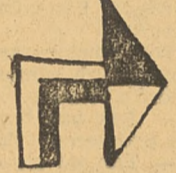
LANCIA
Włochy. Turyn. Via Lancia.

Appia Serie III
4 cyl. 1090 cm sześć. 48 koni przy 5000 obr. Spręż. 7,8. 4 biegi synchr. Gaźnik Solex. 4—5 miejsc. Ciężar 950 kg. Pije 7,7 l. Maks. szyb. 132 na godz.

Flaminia
6 cyl. 2458 cm sześć. 112 koni przy 4800 obr. na min. Spręż. 7,9. 4 biegi synchr. 5—6 miejsc. Ciężar 1440. 12,5 l. 170—190 km na godz.

Miss Izrael

Miss Izrael Ziva Szomrat jest jedną z finalistek londyńskiego konkursu na miss piękności świata, wygranego przez Holenderkę. W życiu prywatnym Szomrat jest... żołnierzem. Na wyjazd do Londynu musiała uzyskać specjalne pozwolenie władz wojskowych Izraela. Oto miss w roli żołnierki



Gorzkie — słodkie

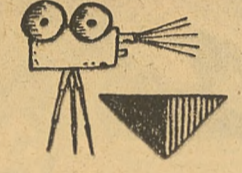
To tytuł nowego filmu angielskiego: sensacji z Nadją Tiller i Tonym Brittonem. Reżyseruje Siodmak.



MANIACY

W Liverpool (Anglia) Królewskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt zaprotestowało przeciw rozprowadzaniu zabawki: rakietki plastikowej z plastikowym pieskiem w dziobie.

Adresy AKTORÓW



Adresy aktorów

Oto dalsza porcja adresów znanych artystów zagranicznych:
Kirk Douglas — 1608 San Ysidro Drive, Beverly Hills, California USA.

Jean Marais — Marnes la Coquette. Grande Rue. France.
Pierre Brasseur — 2, Avenue de Buenos Ayres, Paris 7. France.

Ava Gardner — 328 So. Beverly Drive, Beverly Hills, California, USA. Dalsze za dwa tygodnie.



(Dokończenie ze str. 6)
c) po prostu wydaje się nam, że lata stają się coraz chłodniejsze?

8 Mężczyzna posiadający rodzinę, który część swego zarobku lokuje w polisie ubezpieczeniowej:

- a) jest przewidującym ojcem i mężem?
- b) jest podświadomie nie pewien swego bezpieczeństwa?
- c) przeczuwa bliską śmierć?
- d) dał się nabrać agentowi ubezpieczeniowemu?

9 „Ludzie żyjący w szklanych domach nie mogą rzucać kamieniami” — znaczy:

- a) ludzie krytykujący innych mają na swym sumieniu coś, co chcą ukryć?
- b) każdy winien pilnować swego nosa?
- c) ludzie tolerancyjni ukrywają swe błędy, a błędów swoich przyjaciół starają się nie widzieć?

10 Jesteś na spacerze z kimś z rodziny lub przyjacielem. On lub ona przewraca się i łamie nogę. Nikogo nie ma w pobliżu. Twoją natychmiastową reakcją będzie:

- a) w jaki sposób mogę pomóc?
- b) co by to było, gdyby się to przytrafiło mnie?
- c) najlepiej nic nie będę robił, dopóki nie przyjdzie doktor?

ODPOWIEDZI TWOJE POWINIENES PUNKTOWAĆ NASTĘPUJĄCO, Z TYM, ŻE MINIMUM PUNKTÓW JEST —100, A MAKSIMUM +100.

- 1. a) —10 b) 0 c) +10
- 2. a) +10 b) —10 c) 0
- 3. a) —10 b) +10
- 4. a) —10 b) —10 c) 0
- 5. a) —10 b) +10 c) 0
- 6. a) —10 b) +10 c) 0
- 7. a) —10 b) 0 c) +10
- 8. a) 0 b) 0 c) +10 d) —10
- 9. a) —10 b) 0 c) +10
- 10. a) +10 b) —10 c) 0

Wynik zbliżony do zera, jest w teorii ideałem, lecz czym bliższy jest zeru, tym większym fatalistą, a Twój pogląd na świat jest bezbarwniejszy.

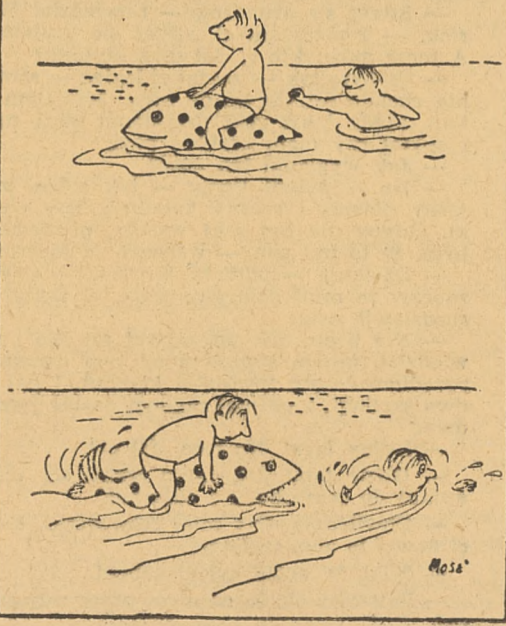
Minus 80 do minus 100 wskazuje na to, że jesteś krańcowym pesymistą, który przeżył wiele ciężkich ciosów i to spowodowało zgorzkniałe usposobienie.

Minus 50 do minus 70 wykazuje skłonności do depresji w ciężkich momentach życiowych.

80 do 100 punktów plusowych świadczy o tym, że patrzysz w świat przez różowe okulary. Może to spowodować załamanie się w wypadku niepowodzenia.

40 do 70 punktów plusowych będzie miała większość kobiet i mężczyzn posiadających zdrowy rozsądek i wiedzę, że po deszczu i burzy na pewno zaświeci słońce.

Opracował **JAN GADKOWSKI**



Humor bez słowa

FAKTY i PLOTKI

ARMSTRONG — SZPIEGIEM
Podobno słynny Louis Armstrong jeżdżący ostatnio po całym świecie, został oskarżony przez egipski dziennik Al Ahram ze „stoi na czele szpiegów izraelskich, zorganizowanych z grupy tancerzy i śpiewaków, do której wchodzi znani światowi artyści”. Armstrong dowiedziawszy się o tych oskarżeniach wrzasnął: „Ja mówię każdym językiem oprócz greki. A to co oni piszą jest dla mnie greką. Nie muszę zarabiać na życie szpiegostwem. Dość forsy zarabiam na swoim roku i trąbce”.

REWELACJA?
Malvin Calvin — uczyony z uniwersytetu w Kalifornii, potwierdza hipotezę radzieckich uczonych (przede wszystkim Tichowa) o istnieniu życia na innych planetach. Ostatnio Calvin, badając próbki meteorytów (odłamków materii z kosmosu które trafiły na naszą planetę), odkrył w nich takie same związki, jakie musiały towarzyszyć pierwotnym formom życia na ziemi. Czyż by pierwszy n a m a c a l n y dowód życia na innych planetach?

SÓL I CZŁOWIEK
Nadciśnienie samoistne, choroba nadciśnieniowa może mieć przyczynę w nadmiernym spożyciu soli. Badania wykazały, że ludy żyjące w warunkach pierwotnych spożywają tylko tyle soli, ile dostaje im się w naturalnych pokarmach. O dosalaniu pokarmów nie ma mowy. Choroba nadciśnieniowa jest tu rzadka. Natomiast u ludzi spożywających duże ilości soli nadciśnienie i wypadki udarów mózgowych są częste. Nie jedzenie — twierdzą niektórzy uczeni, więcej niż dwa gramy soli dziennie, uniknięcie wtedy schorzeń sercowo-naczyniowych, spowodowanych nadciśnieniem. Dzienna dawka — 5 gramów — wyraźnie powoduje skłonność do takich schorzeń.

DEUŻSZY WŁOS I DOLARY
Pluszowych misiów sprzedajemy rok rocznie milion po dolarze za sztukę. Moglibyśmy ich sprzedawać za granicę o wiele więcej i o 30 procent drożej, gdyby nasz plusz miał dłuższy włos. Wytwórcy misiów błagają fabryki pluszu: dostarczcie nam tego materiału z dłuższym włosem, nie prasujcie. I fabryki mogłyby zastosować się do życzeń, ale — nie wiadomo dlaczego — sprawa ciągnie się już miesiącami, a na eksport wędrują misie z małym włosem. Cemu tak trudno dogadać się jednej krajowej fabryce z drugą — nikt nie potrafi rozwiązać tej tajemnicy. Uwaga: za pieniądze otrzymane ze sprzedaży pluszowych długowłosych misiów można by zbudować nową fabrykę pluszu.

— Stało się to niemal w samo południe — referował Frank. — Wie pan, jaka to gwar-
na i ruchliwa ulica. Tom Hurple szedł chod-
nikiem, nikt z przechodniów nie słyszał
strzału. Myślano, że zeszła. Śmierć nastąpiła
natychmiast, strzał oddano z odległości 10—30
metrów. Prawdopodobnie z jednego z do-
mów po przeciwnej stronie ulicy.
— Kto to był, ten Hurple?
— Komiwojażer podrzędnej firmy galante-
ryjnej.
— Czy to, o czym mówił pan poprzednio,
to pewne?
— Opiaram się na zdaniu lekarza, który
przeprowadził sekcję. Świadczenie wypadku
byli zgodni co do tego, że Hurple szedł w górę
ulicy, a lekarz twierdził, że strzał padł od
lewej strony zamordowanego.
— Doprawdy nikt niczego nie słyszał ani
nie widział?
— Wypytywałem szczegółowo, a świad-
ków było ośmiu. Żaden z nich nie słyszał i
nie zauważył niczego podejrzanego. Bardzo
dokładnie ich badałem.
— Jak pan to tłumaczy?
— Stwierdzono — powiedział Frank — że
akurat przejeżdżał ciągnik. Takie coś powo-
duje dostateczny łomot, żeby zagłuszyć odgłos
strzału z rewolweru.
— Ciągnik? — zdziwił się Bowels. — Na tej
ulicy? Ma pan jego numer?
— Na szczęście jeden z policjantów zapisał
numer, gdy ciągnik musiał zatrzymać się na
chwilę z powodu zatoru.
— Pana zdaniem nie ulega wątpliwości, że
to było morderstwo?
— Trudno inaczej kwalifikować ten wypa-
dek.
— Dobrze — inspektor Bowels wstał i za-
dumał się.
— Może pan zająć się tym morderstwem?
Dam panu Merricka do pomocy. Co pan za-
mierza?
— Cóż, trzeba będzie poznać bliżej życie
tego Hurple, to raz. Przyjrzyć się domom sto-
jącym po przeciwnej stronie ulicy. No i
sprawdzić, czy ten ciągnik znalazł się przy-
padkiem, czy nie.
— Można powiedzieć — naci — rzekł Mer-
rick.
— Zbadał pan wszystkie domy?
— Czyste, jak iza. Zaraz na przeciwko mie-
ści się duże biuro handlowe. Do trzech pięter
włącznie. Biuro pracowało na pełnych obro-
tach, było tam mnóstwo ludzi o tej porze.

— Nie — rzekł powoli Frank. I dlatego to
trochę dziwne. O której wyszedł z domu?
— O pół do pierwszej. Miał akurat wolny
dzień i wcześniej popłynął na ten swój bilard.
— Hm, to by się zgadzało. Zamordowano go
o dwunastej pięćdziesiąt, dwadzieścia minut
trzeba na wolny spacer z jego domu na to
miejsce. W dodatku Hurple, jak pan mówi, o
tej porze zawsze siedział w biurze lub w po-
ciągu. Przypuścimy zresztą, że ten gość aku-
rat tak pięknie wykalkulował. Musiał więc
iść po przeciwnej stronie ulicy razem z nim,
albo jechać samochodem tak wolno jak on,
co — mimo tłoku na jezdni wydaje się nie-
możliwe. Chyba że natrafił na szczególnie
sprzyjający splot okoliczności, i wtedy mógł
czekać w zaparkowanym wozie. A jeżeli nie-
to...
— To co? — spytał Merrick.
— To mogło się zdarzyć, że nie chodziło
wcale o komiwojażera tylko o kogoś zupełnie
innego.
— — — — —
— Drugie morderstwo popełniono niemal w
identycznych warunkach. Zamordowany był
właścicielem księgarni. Kiedy Frank i Mer-
rick zjawili się u inspektora, zauważyli, że
był bardziej podniecony, niż za pierwszym
razem.
— Z punktu widzenia śledztwa — powie-
dział gdy usiedli — ten drugi wypadek bę-
dzie dla nas korzystny. Nie ulega bowiem
wątpliwości, że kula wyszła z tej samej bro-
ni, co wówczas. Jeśli przyjmujemy — a to zda-
je się nie ulegać wątpliwości, — że morder-
stwo popełnił ten sam człowiek, nasuwa się
wniosek, iż między tymi wypadkami musi
istnieć jakaś łączność. Sądzę, że w ten spo-
sób będzie można złapać motyw przestępstwa,
ewentualnie jakiś ślad.
— Merrick przez cały czas dłużej bezceremo-
nialnie zapalał w zębie.
— Zdaje się, jeżeli mogę zabrać głos, że
tam razem obyło się bez traktora.
— Tak, rzekł Bowels. — Stało się to w mo-
mentcie, gdy jakiś andrus wybił szybę w ok-
nie wystawowym.
— O, to ciekawe! Poruszył się Frank. —
Czy go złapano?
— Tego chłopca zatrzymano w dwunastym
komisariacie. Myślę, że będzie dobrze, gdy
tam pojedziecie.
— Chłopiec, który wybił szybę, nie mógł mieć
więcej niż czternaście lat. Był przestraszony,
ale usiłował nadrobić minę.
— Ile masz lat, smyku? — spytał Frank,

spotkamy się pod kinem. A może on tam je-
szcze czeka?
— Wątpię — rzekł Merrick — a raczej je-
stem pewny, że nie czeka. A więc przez ca-
ły czas patrzył na niego. A co on robił?
— Nic. Stał przy jezdni, po przeciwległej
stronie i uśmiechał się.
— A potem?
— Potem ten grubas rzucił się na mnie jak
smok, ale byłem ucieki, gdyby nie bona z
dzieckiem i dwoma pieskami.
— Jeszcze jedno — powiedział Frank. —
Mówisz, że wsiadł w samochód. Pewnie ten
samochód stał koło niego, co?
— Chłopiec namyślał się.
— Tam stał samochód, zasłaniał go do po-
łowy.
— Czy widziałeś kogoś w tym samocho-
dzie?
— Nie wiem. Myślałem wciąż o tej szybie.
— A może spamiętałeś, jak ten samochód
wyglądał. Interesujesz się samochodami?
— Nie musiało być nic nadzwyczajnego. Chy-
ba był popielaty.
— Frank wstał.
— — — — —
— To zaczyna mi się serdecznie nie podobać
— mówił Merrick. — Serdecznie i gene-
ralnie.
— Siedzieli na wysokich stołkach w barze,
popijając piwo.
— Czuję, że nas stary obniży — uzupełnił
Frank powoli pociągając z kufła.
— Najgorsze jest to, że między tymi spra-
wami nie ma żadnych powiązań. Nic, od cze-
go można by zacząć. Ci trzej ludzie, Hurple,
ten księgarz i no, jak mu tam...
— Mac Cavish — rzekł Merrick. — Eks-
bokser.
— Ze ci trzej — kontynuował Frank — nie
znali się zupełnie. A przecież zamordował ich
ten sam człowiek, to nie ulega wątpliwości.
— I prawie w ten sam sposób — dodał
Merrick. — Można by powiedzieć bez żad-
nych misternych przygotowań. W dodatku
nie było teraz ani traktora, ani szyby. Dostał
kulę na odludnej ulicy i znalazł się go dopie-
ro po pięciu minutach. W ogóle nie było
świadczeń.
— Merrick westchnął ciężko.
— A najbardziej podobał mi się stary.
„Zjawcie się u mnie dokładnie za 24 godziny.
Wierzę, że tej nocy nie będziecie leniuchow-
wać. Absolutnie nie chcę słyszeć o jakimś no-
wym pasztecie”. Niech pan sobie wyobrazi
— ciągnął Merrick — że akurat dziś przy-
jeżdża wujek z Ameryki. — Zupełnie jak w
filmie. Będę musiał wyskoczyć na dworzec.
Widzi pan, wujek ma forszę, dawno go u nas
nie było, zresztą jest bardzo udanym starusz-
kiem, nie ma bliższych krewnych, no, tak
się złożyło.
— Nie pójdzie pan na żaden dworzec! —
powiedział stanowczo Frank.
— Nie będzie pan takim Kainem — rzekł
Merrick żałośnie. — Strasznie mi na tym
wujku zależy. Przecież i tak nie wiemy, skąd
zacząć. A jeżeli nie wiemy, możemy iść na
ten dworzec.
— Frank rozmyślał przez chwilę.
— Czy nie uważa pan, że ten barman po-
dobny jest trochę do naszego starego? Ale o-
statecznie możemy skoczyć razem. Kiedy to?
— Już za pół godziny — ucieszył się Mer-
rick. — Daję słowo, z pana to strasznie miły
gość.
— Zapłacili i wyszli. Spacerowicze tłumnie
korzystali z pięknego, ciepłego wieczoru. U-
lice pełne były zakochanych par.
— Wie pan, Merrick, co mi przychodzi do
głowy? — rzekł Frank.
— Mów pan ciszej — ostrzegł Merrick, o-
glądając się. Wychodzili właśnie z metra. —
Ten gość w okularach patrzył na nas tak ja-
koś dziwnie.
— Frank wzruszył ramionami.
— Daleko do dworca?
— Tylko dwadzieścia metrów. Miał mi pan
powiedzieć, co panu przychodzi do głowy.
— Nic. Po prostu myślę sobie, czy to nie
jakiś wariat.
— Wariat?
— No, niezupełnie. Facet na pewno nie jest
głupi, skoro nie dał się nakryć. Ale może po-
wody były, hm, zwariowane.
— Może. Wszystko się okaże, jak go złapie-
my. Niech będzie wariat, bardzo proszę. Ale
teraz połujemy na wujaszka.
— Jak pan zamierza go poznać, po tak dłu-
gim czasie? — spytał Frank kiedy wyszli na
peron.
— Przysłał mi swoje ostatnie zdjęcie. Niech
pan spojrzę, razem łatwiej go znajdziemy.
Przyjemny wujaszek, co?
— Na fotografii łysy staruszek uśmiechał się
filuternie.
— Przypomina nieco hipopotama, przynaj-
mniej na pierwszy rzut oka — skonstatował
Frank.
— Tu wujek mojej żony — pośpieszył z
wyjaśnieniem Merrick. — Nie moja wina.
Mamy jeszcze pięć minut czasu. Może zoba-
czymy, co pisze prasa?
— Od kioskarza, którzy z zamkniętymi ocz-
mi dłużej zapalał w zębie, kupili wieczorne
wydanie dziennika. Oczywiście — na pierw-
szej stronie widniał szafnit artykuł zatytu-
łowany „Co ich łączy?” Pod tytułem zamie-
szczono zdjęcia trzech ofiar.
— Rzeczywiście, co ich łączy? — odezwał
się Frank. — Zdaje się, że ten dziennikarz
utrafił w sedno.
— Ba, że bym to wiedział... wzruszył ra-
mionami Merrick.
— A jednak — mówił Frank — jednak
jest w tych twarzach coś podobnego.
— Merrick pochylił się nad gazetą.
— Nie widzę żadnego podobieństwa — po-
trząsnął głową.
— Nie, w tym coś jest — unierał się Frank.
— Ale zdaje mi się, że wujek już nadjechał.
— Z pociągu wyływała fala ludzi, musieli
dobrze uważać. Wreszcie Merrick wykrzyk-
nął triumfująco:
— Jest O, tam...
— Brzegiem peronu szedł uśmiechnięty, tłu-
ściutki staruszek. Ubrany był w dziwaczny
frak z wielkimi, metalowymi guzikami.
Frank wziął walizki, Merrick wsunął goście-

wi rękę pod pachę i tak ruszyli wzdłuż per-
onu. Frank szedł z nimi o krok, Merrick
znajdował się po prawej stronie starszego
pana. Pamiętali to dokładnie, tak, że później
sprawa nie budziła wątpliwości.
— Miałem bardzo miłą podróż — huczał
tubalnie staruszek. — Było strasznie gorą-
co, a naprzeciwko mnie siedział jakiś babsz-
tyl, który nie pozwolił uchylić okna — przy-
stanął na chwilę, by zdjąć kapelusz i rozpiąć
płaszcz. Opróżniony wąż drgnął i zaczął prze-
suwać się równoległe z nimi.
— Zaraz pojedziemy na piwo — mówił roz-
promieniony Merrick. — A potem wujaszek
pójdzie spać, bo taka długa podróż męczy
nad wyraz, prawda?
— Nie chcę spać — zaproponował staruszek.
Wprost przeciwnie, chciałbym...
— Nagle zatoczył się i przysiadł.
— Co się stało? — wykrzyknął Merrick.
— Ktoś mnie kopnął! — sapnął z oburze-
niem staruszek.
— Chyba jakiś duch! — rzekł Merrick.
— Frank, niech pan spojrzę, co to takiego?
— Frank poszedł za jego wzrokiem. Jeden z
metalowych guzików płaszcza starszego pana
wisiał na cienkiej nitce. Merrick wziął go
do ręki.
— Fiut — gwizdnął z podziwu i rozejrzał
się dokoła. — Frank! Tam, z tego pociągu!
— Frank pędził już wzdłuż peronu, gdzie u-
ciekało czerwone światło oddalających się
wagonów.
— Ładnie mnie witacie! Burczał staruszek.
— Najpierw ktoś mnie kopie w niewidzialny
sposób, potem ten twój przyjaciel ucieka bez
pożegnania nie wiadomo gdzie!
— Ja — mamrotał Merrick — bardzo wu-
jaszka przepraszam, ale... tego... Numerowy!!
wrzasnął na całe gardło. — Numerowy!! Po-
jedźcie wujaszek do domu, ja zaraz tam bę-
dę, duchem, tylko kupię coś, wie wujaszek,
do wypicia. Świetnie sobie wypijemy!...
— Kiedy staruszek, wciąż protestując, oddalił
się w towarzystwie numerowego, Merrick
przywołał policjanta, który popijał piwo przy
kiosku. Polecił mu sprowadzić pomoc, sam
zaś roglądał się bacznie po peronie. Razem
z policjantami zjawili się zdysznany Frank.
— Uciekł, co? — rzekł Merrick. — Spo-
dziewałem się tego. Stuchajcie! — zwrócił
się do policjantów. — Trzeba koniecznie i
jak najszybciej przeskoczyć pociąg, który
przed chwilą odjechał stąd na bocznice.
Przejrzyjcie też okoliczne tory, legitymować
każdego. Porozumieć się z dyżurnym ruchu.
Biegiem!
— Policjanci ruszyli truchtem. Przy pomocy
pozostałych zamknęli peron i opróżnili go z
podróżnych.
— Jest pan tego pewny, Merrick? — spy-
tał podniecony Frank.
— Tak mi się coś wydaje — odparł Mer-
rick, wędrując z nisko zwieszoną głową po
peronie. — O, tutaj pan ma!
— Frank z uwagą oglądał nieco spłaszczoną
kulę, którą podał mu Merrick.
— Ten sam kaliber — zauważył.
— To zaczyna już być sprawą rodzinną —
warknął Merrick.
— Prawdę mówiąc, byłoby to panu na rękę...
— Merrick skrzywił się.
— Ciekaw jestem, czy zachowałyby pan
swoje wesołe usposobienie, gdyby to pana u-
siłowano pozabawić wujaszka, nawet wtedy,
gdyby był podobny do całego ogrodu zoologi-
cznego! A pan czego tu szuka?
— Młody człowiek w jasnym płaszczu uchylił
grzecznie kapelusza.
— Co się tutaj dzieje? — zapytał.
— Nic panu do tego — burknął Merrick.
— Jestem z prasy, może to coś ciekawego?
— młody człowiek nie stropił się ani przez
chwilę.
— Powiedziałem już panu, że to nie pańska
rzecz! Jeszcze pana tu brakowało!
— A co to za fotografia? — pytał dalej
młodzieniec, wskazując na zdjęcie, które
Frank w dalszym ciągu trzymał w ręku.
— Babcia Szekspira w erze niemowlecej! —
wrzasnął Merrick. — No, niech pan znika!
— Widzę, że pan czytuje nasz dziennik —
zwrócił się młodzieniec do Franka z tym sa-
mym niezmaconym uśmiechem.
— Frank spojrzawszy machinalnie. Trzymając w
jednej ręce gazetę a w drugiej zdjęcie staru-
szka, zbliżył je mimo woli do siebie.
— Merrick — sapnął. — Popatrz pan tu-
taj!...
— No?
— Nie widzi pan żadnego podobieństwa?
Tu, między tymi gośćmi i pana wujaszkiem?
— To mi się wybitnie nie podoba — rzekł
Merrick chłodno. — Już raz prosiłem, aby dał
pan spokój memu gościowi. Jest bogaty, to
fakt, ale życzę mu najdłuższego zdrowia!
— Nie o to chodzi! — gorączkował się
Frank. — Niech pan popatrzy i usiłuje my-
śleć spokojnie: co jest w nich podobnego?
— Merrick wziął niechętnie gazetę i zdjęcie i
chwilę porównywał je z sobą. Nagle zaczął
poruszać szczęka.
— Oni... — wyszeptał — oni... ależ tak, oni
wszyscy są łysi!
— Rozumie pan teraz? To stało się wtedy,
kiedy pana hipopotam zdjął kapelusz, aby
się ochłodzić!
— Merrick spoglądał nieprzytomnie.
— Pan myśli, że naprawdę... Jakaś akcja
pod hasłem „Lysemu biada” co? Nie posą-
dzałem pana o taką fantazję!...
— O młodzieńcu w białym płaszczu zupełnie
zapomnieli. Poszukiwania policjantów nie
przyniosły skutku. Frank i Merrick doszli do
wniosku, że nie ma sensu dłużej tkwić na
dworcu. Znaleźli niedaleko mały bar i zamó-
wili piwo.
— Ta pana koncepcja brzmi, hm, nieco na-
iwnie — upierał się Merrick. — Pan sądzi,
że jakiś opętaniec postanowił wystrzelać
wszystkich łysych tego świata? A dlaczego
nie — z przeproszeniem rudych czy lekko-
tłętych? Albo szczerbatych jak jał, co?
— To przkwe. że ten gość zdążył uciec —
powiedział Frank. — Chyba zgadza się pan
z mną, że z okna tego pociągu oddano strzał,
a huk wagonów zagłuszył go. Co według pana
należy robić?
(Dokończenie na str. 9)



RYS. S. BERDAK

— A może mimo wszystko? — próbował
Frank. — Jakies otwarte okno? — podsunął.
— Ostatecznie był piękny, wiosenny dzień...
Merrick wyszczerzył dziurawe zęby.
— Odpada. Po przeciwnej stronie ulicy
mieszka niejaką pani Fleashburn. Aktywna
członkini kilku towarzystw społecznych, mię-
dzy innymi przewodnicząca kółka „Miłości
higieny” czy jakos tam. Osobistość nieco stu-
knięta na tle świeżego powietrza. Otworzyła
okno już o jedenastej i siedziała w nim ga-
piąc się z nudów przez cały czas na ulicę.
Jest pewna, że tylko jedno okno po przeciw-
nej stronie było otwarte.
— O, no i co z tym oknem? ożywił się
Frank.
— Niedobrze, a właściwie zupełnie dobrze.
W tym pokoju bawiło się troje dzieci pana
generała w towarzystwie dwóch gubernan-
tek. Sam generał drzemał na kozetce pod o-
brazem „Wenus i lilie”. Jestem pewny, że on
nie strzelał.
— Jasne — westchnął Frank. — Nikt tak
nie boi się rewolweru jak emerytowani ge-
nerałowie. A inne domy? Też generalskie?
— Nie. Ale okna miały pozamykane, zresz-
ta strzał nie mógł paść pod tak ostrym ką-
tem.
— Zatem — powiedział Frank — zatem
strzał padł z chodnika.
— Acha — ożywił się Merrick. Odnalazłem
firmę, przewożącą różne rzeczy. Polecałem na
nich z góry, dlaczego pchali się ze swoją ma-
chiną na tę ulicę. Tłumaczyli, że chcieli je-
chać inną drogą, ale natrafili na znak drogo-
wy ze strzałką wskazującą objazd.
— No i?
— Otóż tam nikt nie prowadził robót dro-
gowych. Myślę, że ktoś specjalnie ustawił,
żeby wepchać jakiś ciągnik lub coś podobne-
go na tamtą ulicę.
— Tak — powiedział Frank. — To ozna-
czałoby z kolei, że morderca musiał czekać,
aż ten ciągnik lub coś podobnego nadjedzie.
— Klawy facet — rzekł Merrick — ale o-
graniczony. Przecież ten Hurple nie dreptał
w miejscu wyglądając ciągników.

siadając na stole i chwytając za ucho chłop-
ca.
— Już raz mówiłem — odpowiedział pi-
skliwie. — A na imię mi Jackie, choć wola-
ją na mnie Pooly.
— Podobasz mi się, Pooly. Dostaniesz ca-
łego szylinga, jeżeli powiesz, kto cię namówił,
abyś wybił tę paskudną szybę.
— A nie zabierze mi pan tych dwóch, któ-
re dostałem od niego?
— Dlaczego? Zarobiłeś je uczciwie.
— Bardzo uczciwie — dodał Merrick. —
Szybka poszła w piękne kawalki.
— Chłopiec westchnął.
— Kto by pomyślał, że ten grubas będzie
miał takie biegi...
— Strzeż się grubasów — powiedział Mer-
rick. — Powtarzam ci, strzeż się grubasów.
A teraz mów: kto ci dał dwa szylingi?
— To było tak — zaczął chłopiec — strasz-
nie chciało mi się iść do kina. Myślałem o
tym, kiedy jakiś gość przystanął obok mnie
i spytał czy mam szybkie nogi.
— Jak wyglądał ten gość?
— No — mówił Pooly — tak sobie, miał
jasny płaszcz i czarny kapelusz. Był wyso-
ki. Gdyby nie był taki wysoki, powiedział-
bym, że to był pan — wskazał na Merricka.
— Dzięki — odrzekł Merrick. — Czy to
znaczy, że miał dziurawe zęby, ot takie? —
rozdziawił usta.
— Nie wiem, nie pokazywał mi. No i po-
wiedział, że bym stanął przed tym oknem, a
przedtem że bym wyszukał kamień. I dał mi
dwa szylingi, a później miałem dostać jeszcze
dwa.
— Hojny facet. No i co, dał ci?
— Gdzie tam! Jak tylko zrobił się szum-
wsiadł do samochodu i odjechał.
— Chwileczkę. Czy miał rękawiczki, kiedy
ci dawał te dwa szylingi?
— Miał. W ogóle był elegancki.
— Patrzyłeś chyba na niego przez cały czas,
co?
— Tak mi kazał. Powiedział: ja tam stane,
a kiedy dam znak, ciskaj kamień i uciekaj,

— Nie — rzekł powoli Frank. I dlatego to
trochę dziwne. O której wyszedł z domu?
— O pół do pierwszej. Miał akurat wolny
dzień i wcześniej popłynął na ten swój bilard.
— Hm, to by się zgadzało. Zamordowano go
o dwunastej pięćdziesiąt, dwadzieścia minut
trzeba na wolny spacer z jego domu na to
miejsce. W dodatku Hurple, jak pan mówi, o
tej porze zawsze siedział w biurze lub w po-
ciągu. Przypuścimy zresztą, że ten gość aku-
rat tak pięknie wykalkulował. Musiał więc
iść po przeciwnej stronie ulicy razem z nim,
albo jechać samochodem tak wolno jak on,
co — mimo tłoku na jezdni wydaje się nie-
możliwe. Chyba że natrafił na szczególnie
sprzyjający splot okoliczności, i wtedy mógł
czekać w zaparkowanym wozie. A jeżeli nie-
to...
— To co? — spytał Merrick.
— To mogło się zdarzyć, że nie chodziło
wcale o komiwojażera tylko o kogoś zupełnie
innego.
— — — — —
— Drugie morderstwo popełniono niemal w
identycznych warunkach. Zamordowany był
właścicielem księgarni. Kiedy Frank i Mer-
rick zjawili się u inspektora, zauważyli, że
był bardziej podniecony, niż za pierwszym
razem.
— Z punktu widzenia śledztwa — powie-
dział gdy usiedli — ten drugi wypadek bę-
dzie dla nas korzystny. Nie ulega bowiem
wątpliwości, że kula wyszła z tej samej bro-
ni, co wówczas. Jeśli przyjmujemy — a to zda-
je się nie ulegać wątpliwości, — że morder-
stwo popełnił ten sam człowiek, nasuwa się
wniosek, iż między tymi wypadkami musi
istnieć jakaś łączność. Sądzę, że w ten spo-
sób będzie można złapać motyw przestępstwa,
ewentualnie jakiś ślad.
— Merrick przez cały czas dłużej bezceremo-
nialnie zapalał w zębie.
— Zdaje się, jeżeli mogę zabrać głos, że
tam razem obyło się bez traktora.
— Tak, rzekł Bowels. — Stało się to w mo-
mentcie, gdy jakiś andrus wybił szybę w ok-
nie wystawowym.
— O, to ciekawe! Poruszył się Frank. —
Czy go złapano?
— Tego chłopca zatrzymano w dwunastym
komisariacie. Myślę, że będzie dobrze, gdy
tam pojedziecie.
— Chłopiec, który wybił szybę, nie mógł mieć
więcej niż czternaście lat. Był przestraszony,
ale usiłował nadrobić minę.
— Ile masz lat, smyku? — spytał Frank,

spotkamy się pod kinem. A może on tam je-
szcze czeka?
— Wątpię — rzekł Merrick — a raczej je-
stem pewny, że nie czeka. A więc przez ca-
ły czas patrzył na niego. A co on robił?
— Nic. Stał przy jezdni, po przeciwległej
stronie i uśmiechał się.
— A potem?
— Potem ten grubas rzucił się na mnie jak
smok, ale byłem ucieki, gdyby nie bona z
dzieckiem i dwoma pieskami.
— Jeszcze jedno — powiedział Frank. —
Mówisz, że wsiadł w samochód. Pewnie ten
samochód stał koło niego, co?
— Chłopiec namyślał się.
— Tam stał samochód, zasłaniał go do po-
łowy.
— Czy widziałeś kogoś w tym samocho-
dzie?
— Nie wiem. Myślałem wciąż o tej szybie.
— A może spamiętałeś, jak ten samochód
wyglądał. Interesujesz się samochodami?
— Nie musiało być nic nadzwyczajnego. Chy-
ba był popielaty.
— Frank wstał.
— — — — —
— To zaczyna mi się serdecznie nie podobać
— mówił Merrick. — Serdecznie i gene-
ralnie.
— Siedzieli na wysokich stołkach w barze,
popijając piwo.
— Czuję, że nas stary obniży — uzupełnił
Frank powoli pociągając z kufła.
— Najgorsze jest to, że między tymi spra-
wami nie ma żadnych powiązań. Nic, od cze-
go można by zacząć. Ci trzej ludzie, Hurple,
ten księgarz i no, jak mu tam...
— Mac Cavish — rzekł Merrick. — Eks-
bokser.
— Ze ci trzej — kontynuował Frank — nie
znali się zupełnie. A przecież zamordował ich
ten sam człowiek, to nie ulega wątpliwości.
— I prawie w ten sam sposób — dodał
Merrick. — Można by powiedzieć bez żad-
nych misternych przygotowań. W dodatku
nie było teraz ani traktora, ani szyby. Dostał
kulę na odludnej ulicy i znalazł się go dopie-
ro po pięciu minutach. W ogóle nie było
świadczeń.
— Merrick westchnął ciężko.
— A najbardziej podobał mi się stary.
„Zjawcie się u mnie dokładnie za 24 godziny.
Wierzę, że tej nocy nie będziecie leniuchow-
wać. Absolutnie nie chcę słyszeć o jakimś no-
wym pasztecie”. Niech pan sobie wyobrazi
— ciągnął Merrick — że akurat dziś przy-
jeżdża wujek z Ameryki. — Zupełnie jak w
filmie. Będę musiał wyskoczyć na dworzec.
Widzi pan, wujek ma forszę, dawno go u nas
nie było, zresztą jest bardzo udanym starusz-
kiem, nie ma bliższych krewnych, no, tak
się złożyło.
— Nie pójdzie pan na żaden dworzec! —
powiedział stanowczo Frank.
— Nie będzie pan takim Kainem — rzekł
Merrick żałośnie. — Strasznie mi na tym
wujku zależy. Przecież i tak nie wiemy, skąd
zacząć. A jeżeli nie wiemy, możemy iść na
ten dworzec.
— Frank rozmyślał przez chwilę.
— Czy nie uważa pan, że ten barman po-
dobny jest trochę do naszego starego? Ale o-
statecznie możemy skoczyć razem. Kiedy to?
— Już za pół godziny — ucieszył się Mer-
rick. — Daję słowo, z pana to strasznie miły
gość.
— Zapłacili i wyszli. Spacerowicze tłumnie
korzystali z pięknego, ciepłego wieczoru. U-
lice pełne były zakochanych par.
— Wie pan, Merrick, co mi przychodzi do
głowy? — rzekł Frank.
— Mów pan ciszej — ostrzegł Merrick, o-
glądając się. Wychodzili właśnie z metra. —
Ten gość w okularach patrzył na nas tak ja-
koś dziwnie.
— Frank wzruszył ramionami.
— Daleko do dworca?
— Tylko dwadzieścia metrów. Miał mi pan
powiedzieć, co panu przychodzi do głowy.
— Nic. Po prostu myślę sobie, czy to nie
jakiś wariat.
— Wariat?
— No, niezupełnie. Facet na pewno nie jest
głupi, skoro nie dał się nakryć. Ale może po-
wody były, hm, zwariowane.
— Może. Wszystko się okaże, jak go złapie-
my. Niech będzie wariat, bardzo proszę. Ale
teraz połujemy na wujaszka.
— Jak pan zamierza go poznać, po tak dłu-
gim czasie? — spytał Frank kiedy wyszli na
peron.
— Przysłał mi swoje ostatnie zdjęcie. Niech
pan spojrzę, razem łatwiej go znajdziemy.
Przyjemny wujaszek, co?
— Na fotografii łysy staruszek uśmiechał się
filuternie.
— Przypomina nieco hipopotama, przynaj-
mniej na pierwszy rzut oka — skonstatował
Frank.
— Tu wujek mojej żony — pośpieszył z
wyjaśnieniem Merrick. — Nie moja wina.
Mamy jeszcze pięć minut czasu. Może zoba-
czymy, co pisze prasa?
— Od kioskarza, którzy z zamkniętymi ocz-
mi dłużej zapalał w zębie, kupili wieczorne
wydanie dziennika. Oczywiście — na pierw-
szej stronie widniał szafnit artykuł zatytu-
łowany „Co ich łączy?” Pod tytułem zamie-
szczono zdjęcia trzech ofiar.
— Rzeczywiście, co ich łączy? — odezwał
się Frank. — Zdaje się, że ten dziennikarz
utrafił w sedno.
— Ba, że bym to wiedział... wzruszył ra-
mionami Merrick.
— A jednak — mówił Frank — jednak
jest w tych twarzach coś podobnego.
— Merrick pochylił się nad gazetą.
— Nie widzę żadnego podobieństwa — po-
trząsnął głową.
— Nie, w tym coś jest — unierał się Frank.
— Ale zdaje mi się, że wujek już nadjechał.
— Z pociągu wyływała fala ludzi, musieli
dobrze uważać. Wreszcie Merrick wykrzyk-
nął triumfująco:
— Jest O, tam...
— Brzegiem peronu szedł uśmiechnięty, tłu-
ściutki staruszek. Ubrany był w dziwaczny
frak z wielkimi, metalowymi guzikami.
Frank wziął walizki, Merrick wsunął goście-

W „Lajkoniku” - nawet pół miliona

Ze zmianie systemu gry przez krakowskiego „Lajkonika” zapytaliśmy Przewodniczącą Komitetu d/s KGL „Lajkonik” TOW. E. KAJTOCHA:

— Jaką korzyść wprowadzone zmiany przyniosą grającym?

— Wszystkie zmiany wprowadziliśmy na podstawie rozpisanej uprzednio ankiety, w której grający sugerowali nam przeprowadzenie takich innowacji. A więc przede wszystkim uprościliśmy znacznie system gry, likwidując tzw. „Młodszego Lajkonika”, wszystkie „plusy” i cyfry dodatkowe. Obecnie gra jest niesłychanie prosta: skreśla się 5 cyfr z 49-ciu, a wygrane to są: dwa, trzy, cztery i pięć trafień.

— A jakie kupony będą w użyciu?

— Kupon jedno-zakładowy i pięć-zakładowy. Na tym ostatnim szykujemy dla grających specjalną niespodziankę, a mianowicie tylko cztery zakłady będą na nim płatne po 2.50 zł, a piąty będzie całkowicie bezpłatny. W ten spo-

sób opłata za cały ten kupon wynosić będzie tylko 10 zł. A więc nawet za darmo można będzie wygrać w „Lajkoniku” — 100.000 złotych. — 100.000 złotych? W jaki sposób?

— Ustalono, że jeżeli ktoś trafi 5 cyfr spośród 49-ciu, nie może otrzymać on mniej, niż 100.000 złotych. Gdyby z podziału funduszy nagród wypadła suma niższa — dopłacimy.

— No, a jak z tym tytułowym pół miliona?

— Może się też zdarzyć, że w danej grze nikt nie skreślił trafnie pięciu cyfr. Wówczas całość sumy przeznaczonej na „piątkę” zostanie zatrzymana do następnej gry i w ten sposób po kilku grach może się uskładać nawet pół miliona.

— Jeszcze jedno: czy w nowym systemie będzie łatwo wygrać?

— System 5 z 49-ciu jest najłatwiejszym ze znanych systemów gry. Na 1000 osób wygrywa 74 osoby. Podczas gdy np. w systemie tzw. „Młodszego Lajkonika” na 1000 grających wygrywało tylko 21 osób, a w systemie 6 z 49-ciu wygrywa zaledwie 19 osób na 1000 grających.

K A C I K reportażu fotograficznego



Ocena zdjęcia

Poniżej reproduujemy zdjęcie p. STANISŁAWA PIEPRZAKA z Chabówki. Zdjęcia krajobrazowe należą do tematyki trudnej. Wychodzą zwykle szaro, nieciekawie. Zdjęcie poniższe jest chlubnym wyjątkiem, ma tak rozłożone światła na całej przestrzeni wodnej, że krajobraz żyje. Na pierwszym planie dwie postacie są świetnym dopełnieniem całości. Sylwetki obu postaci wyodrębniają się od tła dzięki umiejęt-

mu operowaniu światłem.

Odpowiedzi Redakcji

CZESŁAW BABIEC, Kraków, Dom Studencki. Związek taki nie istnieje. Redakcja nie wydaje legitymacji fotoamatorom. Ze sprzętu redakcyjnego korzysta fotoreporter. Prosimy o porozumienie się z Redakcją w sprawie omówienia tematyki. Tego nie da się załatwić listownie.

Czy pisać o małych niedociągnięciach

W dyskusji o „Zdarzeniach” niektórzy Czytelnicy proponują, by pismo informowało, napiętnowało małe niedociągnięcia w pracy różnych instytucji (np. o wywieszkach, tablicach informacyjnych itp.) Małe sprawy — moim zdaniem — nadają się na notatki do dzienników krakowskich a nie do tego typu magazynu jak „Zdarzenia”, które stały się nie tylko tygodnikiem lokalnym dla Krakowa lecz objęły znacznie szerszy krąg i docierają prawie do wszystkich miast Polski i zjednują nowych nabywców. Tego rodzaju sprawy byłyby za nudne dla „Zdarzeń”. Można natomiast podawać więcej ciekawostek technicznych z różnych dziedzin np. z chemii itp.

W. KUBICKI
Poznań, Wiśniowa 78/61

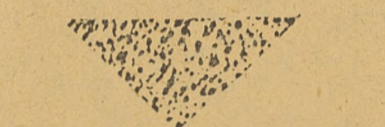
Konieczne powiększenie objętości

Redakcja powinna czynić starania o zwiększenie objętości pisma. Wydaje się, że kwestia ta nie wymaga uzasadnienia. W czasach dzisiejszego pośpiechu czytanie pisma w typie „Zdarzeń” daje odpoczynek. Tymczasem objętość obecna wystarczy na bardzo krótki czas, na jeden wieczór. Pracuję umyślnie na odpowiedzialnym stanowisku. Jestem po całym dniu tak „wypompowany”, że czytanie

DYSKUTUJEMY



O Zdarzeniach



PREMIE KSIĄŻKOWE ZA OCENĘ „ZDARZEŃ” W TYM TYGODNIU OTRZYMUJĄ:

Z. Wierznicka, Kraków, Al. Krasieńskiego 9/7, Jan Baradelski, Sosnowiec, 22 Lipca 37, **mgr Władysław Chmielarczyk**, Kraków, Batorego 17/6, **W. Kubicki**, Poznań, Wiśniowa 78/61.

„Zdarzeń” jest konieczne, gdyż daje odprężenie i odpoczynek.

Mgr WL. CHMIELARCZYK
Kraków, Batorego 17

CZYTELNICY! Nadsyłajcie swe uwagi o Zdarzeniach



Dowcip bez słów



Co tydzień premie książkowe

POZIOMO: 1. obręcz żelazna do duszenia skazańców, używana w dawnej Hiszpanii; 6. cecha, którą posiadają artyści; 11. jedna z elektrod; 12. rodzaj cyklicznego utworu muzycznego; 13. beny loteryjne; 14. rodzaj materii z włosów rzeźby kozy angorskiej; 15. zaimek; 16. rzeka przepływająca przez Florencję i Pizę; 17. część sztuki teatralnej; 18. rodzaj prymitywnej łodzi wiosłowej, spotykamy u ludów południowych; 19. symbol chem. krzemu; 22. inicjały hiszpańskiego pianisty i kompozytora (1861—1909); 23. „Pokój” w języku sąsiadów; 24. rodzaj torebki papierowej; 28. imię znanego pol-

skiego etnografa i kompozytora; 30. pułkownik turecki; 32. inicjały władcy powiatowej jakiejś organizacji; 34. „złoto” w języku francuskim; 35. to samo co omasta; 38. inaczej budynek; 40. koczujące plemię tatarskie; 42. uzdrowiska; 43. największa wyspa w archipelagu Riukiu w Japonii, na której Amerykanie utrzymują dużą bazę wojskową; 45. jednostka monetarna Meksyku; 48. obóz koncentracyjny na Polesiu, założony przez sanację; 47. energia, krzepkość, rzeźkość; 48. gatunek papugi; 49. rodzaj dwustronnego kilofu.

PIONOWO: 1. cwał konia; 2. bez-

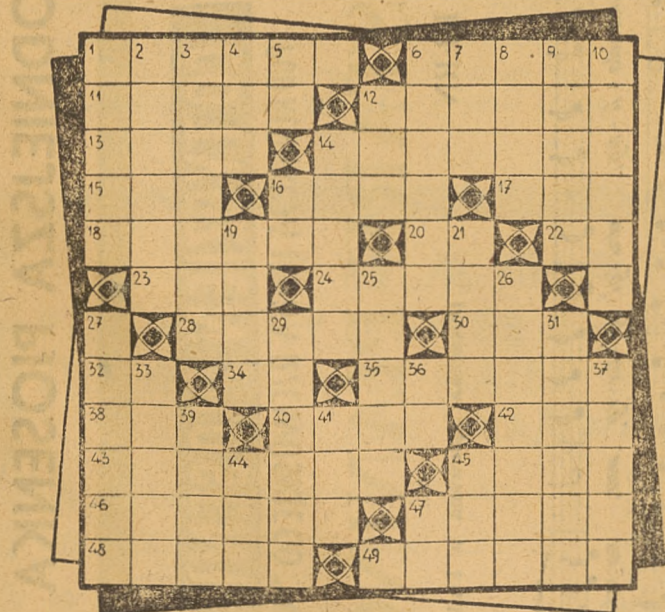
Rozwiązania nadsyłać do 9 XII

imienny list; 3. port w Argentynie położony nad dolną Parana; 4. utwory poetyckie, przepojone liryką; 5. zaimek wskazujący; 6. podwyższenie z desek służące do przejścia; 7. zaimek; 8. wyelegantowana dama; 9. ozdoby czapek wojskowych; 10. fabryka drzewa; 12. rzeka, nad którą leży Lesko; 14. tytuł powieści P. Głowackiej; 16. symbol chem. srebra; 18. tytuł znanej noweli H. Sienkiewicza; 21. mityczny lotnik; 25. piękność, krasa; 26. wyspa na Oceanie Indyjskim, należąca do angielskiej kolonii Mauritius; 27. szczegół upiększający; 29. nazwa tkaniny w drobne ukośne paski, używana na podszewkę lub oprawę książek; 31. członek kolegium sądowego w dawnej Polsce; 33. hazardowa gra w karty; 36. spółgłoska twarda; 37. harmonijne współbrzmienie kilku tonów; 39. gumożywca, wpływająca z kozy balsamowa, używana jako kadzidło; 41. ból nerwu kulszowego; 44. rzeka biorąca początek niedaleko Łodzi; 45. kolor w kartach; 47. inicjały jednego z najwybitniejszych twórców dramatycznej literatury światowej.

Rozwiązanie „Krzyżówek” z nr 48

POZIOMO: 1. kwartał, 6. amok, 10. lato, 11. koliba, 12. okowita, 14. okop, 15. cale, 16. mroki, 17. Karol, 20. asa, 22. galena, 23. staniok, 24. N.B., 26. Nawoi, 28. Orawa, 31. rada, 34. pyra, 35. interim, 36. Oberin, 37. nara, 38. lata, 39. dekanat.

PIONOWO: 1. koc, 2. wankans, 3. ato, 4. rowek, 5. lka, 6. Alor, 7. Mikojan, 8. obok, 9. kapitał, 13. Tirana, 16. mleko, 18. Agana, 19. oliwin, 20. Akropol, 21. Astarot, 25. Indira, 27. irena, 29. ryba, 30. wara, 32. Aran, 33. Amat, 35. ind.



KSIAZKI WYLOSOWALI

1. **ANDRZEJ MALINOWSKI**, Kurpionki pow. Strzelin, Kościelice Sr. 197 woj. Wrocław, 2. **JANINA DĄBROWSKA**, Kraków, ul. Grodzka 43, Biuro Projektów Skór. 3. **JANUS WYSOCKI**, Gdynia ul. Świętojańska 108/7, 4. **ZDZISŁAW DUŻYŃSKI**, 9. **MARIA PIECHOTA**, Lubliniec, ul. J. Stalmacha 90, Za-

kład dla Głuchoniemych nr 1 woj. Katowice, 10. **MARIETA WILANOWSKA**, Wrocław 12, ul. Gierymskich 72, 11. **JAN PIETRZYK**, Strzelin, ul. Floriana 10, 12. **RYSZARD JOZWIAK**, Gdynia Czerw. Kosynierów 102/2, 13. **ADAM RUSZCZYŃSKI**, Warszawa 36, Podchorążych 24 m. 19.

kład dla Głuchoniemych nr 1 woj. Katowice, 10. **MARIETA WILANOWSKA**, Wrocław 12, ul. Gierymskich 72, 11. **JAN PIETRZYK**, Strzelin, ul. Floriana 10, 12. **RYSZARD JOZWIAK**, Gdynia Czerw. Kosynierów 102/2, 13. **ADAM RUSZCZYŃSKI**, Warszawa 36, Podchorążych 24 m. 19.

Buteleczka z zieloną etykietką

(Dokończenie ze str. 8)

— Wypadałoby pilnować wujaszka — wzruszył ramionami Merrick. — Albo przynajmniej kupić mu płyn na porost włosów. Przykro mi, Frank, ale chyba pójdę jeszcze do domu tego Mac Cavisha.

— Dobrze — uśmiechnął się Frank. — Ja jednak spróbuję od łysiny.

— Radzę zacząć od szefa — powiedział zjadliwie Merrick. — Z pewnością będzie zachwycony.

— Umówili się na telefon o siódmej rano.

— Nie wątpię, że tym razem dowiem się czegoś ciekawego!

Oblicze Bowelsa jaśniało zadowoleniem. Grube palce wystukiwały żywy rytm o szklany blat biurka.

Frank przeniósł wzrok na biurko. Palce jednej ręki w dalszym ciągu wystukiwały rytm nieznaną piosenką, druga spoczywała nieruchomo na kawałku papieru, który zakrywał jakiś przedmiot. „Co ten stary kombinuje?” pomyślał. „Chyba nie przygotował spluwaczki dla Merricka...”

— No, panie Frank, a co pan mi powie? Frank ocknął się. Głos Bowelsa był już nieco sztywniejszy. Widocznie to, co mówił Merrick, nie zachwyciło szefa.

Frank nabrał oddechu i jednym tchem wypalił swą koncepcję.

— Taak — powiedział powoli Bowels, kiedy Frank skończył. — Tak. Niech mi pan powie, Frank, czy ma pan zwyczaj, wychodząc z domu, kupować w kiosku gazetę?

— Oczywiście — zamrugnął oczami Frank. — Tylko dziś bardzo się spieszyłem i...

— Chce pan powiedzieć, że pan nie widział dziś porannego wydania, czy tak? Natomiast ja nie miałem specjalnych powodów do zdenerwowania i jak zawsze kupiłem. Leży tam na stolyczku, niech pan rzuci łaskawie okiem.

Frank poszedł za jego wzrokiem. Nie nachylał się dostrzegł wielki tytuł na całą szerokość szpalt: „Czy łysym grozi zakłada? Nowa koncepcja policji!”

— O tej nowej koncepcji mogłem więc dowiedzieć się wcześniej, co, mówiąc nawiasem, nie wzbudziło we mnie entuzjazmu. Chodzi jednak o coś innego. Czy pan wie, Frank, co się dzieje w mieście? — w głosie Bowelsa pojawił się szczerze nutki. — Pytam się, gdzie pan pracuje? W policji? Niech pan nie spieszy się z odpowiedzią. W policji? A może jest

pan pracuje? W policji? Niech pan nie spieszy — Nie rozumiem — wyjąkał Frank. Zerknął ukosem na Merricka: siedział przechylny do tyłu i ze znużoną miną liczył plamy na suficie.

— Czy pan wie — Bowels pochylił ku niemu swą ośniewającą łysiną — że w całym mieście po tej bombie nie można kupić ani grama na porost włosów? Ze fryzjerzy sprzedali cały zapas peruk, z warkoczami chińskimi włącznie? Ze dwudziesty drugi miał telefon z teatru, bo ktoś włamał się do garderoby aktorów i teatr prawdopodobnie odwoła przedstawienie? Czy panu fakty te są znane?

Frank wstał powoli.

— Chwileczkę — powiedział. — Chwileczkę...

— Mogę zrozumieć — skandował dalej Bowels — najgłupsze pomysły wszystkich łysych tego świata. Ale jaką nazwę proponuje pan dla kogoś, kto będąc w policji, rozpętuje ten cały idiotyzm?

— A dlaczego nie miałoby być właśnie tak? — odezwał się Frank.

— Właśnie tak? — wrzasnął Bowels. — Dziękuję za takie właśnie tak! I niech pan wreszcie siada!

— Chwileczkę... Niech pan posłucha spokojnie, szefie, potem może mnie pan wyrzucić. Przez cały czas brakowało nam motywu, prawda? Sam pan mówił, że gdyby mieć motyw... Merrick! Idziemy! Myśle, szefie, że za dwie godziny otrzyma pan konkretny telefon od nas w tej sprawie!...

I rzeczywiście — po trzech godzinach zadzwonił telefon na biurko inspektora Bowelsa.

— Tak — mówił Bowels — istotnie, zadziwiająco. Proponował reklamę? I co? Ci idioci... ach, nie wiedzieli, na czym to będzie polegało? Teraz już wiedzą... co? Co? Wyplacili już? Cholera! Łapcie go! — ryknął nagle. — Bapcie go zaraz. Nic mnie nie obchodzi, mobilizuj pan wojsko, harcerzy i zakonników, jeżeli pan chce. Tak, czekam!

Odwiślał słuchawkę i oparł się o biurko. Potem podniósł papier leżący na blacie, wziął buteleczkę z zieloną etykietką do ręki uważnie studiował napis.

— „Łysownik”, gwarancją w ciągu 24 godzin — przeczytał głośno. — Na pewno oszustwo. Daj Boże!...

Poglądził się po łysinie i wyrzucił buteleczkę do kosza.

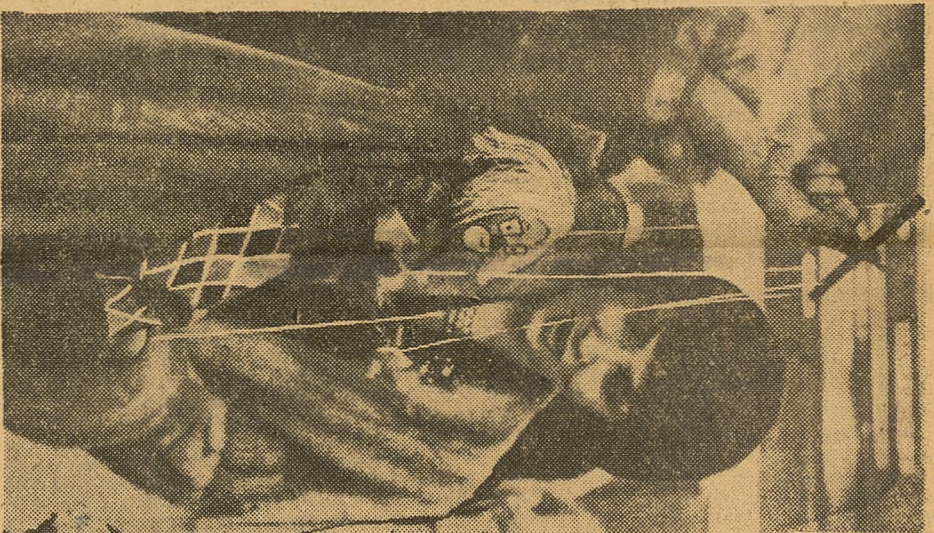
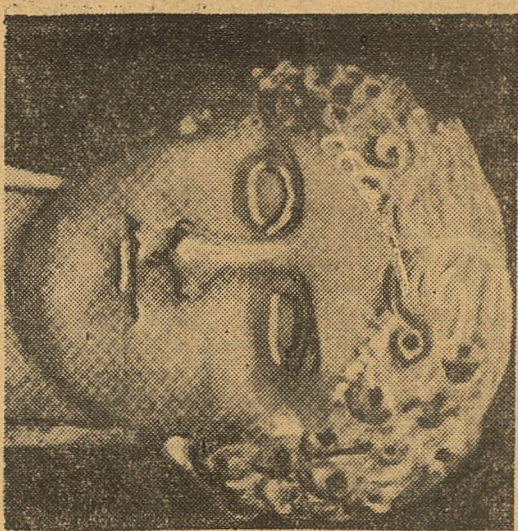
Ilustrowany tygodniowy magazyn „Gazety Krakowskiej”, Kraków, ul. Włocławka 1, II p. tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpłatnie). Redaguje zespół w składzie: redaktor Adam Hollanek, kierownik redakcji Stanisław Peters, grafik Stefan Berdak.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł.

Messalina — Lee

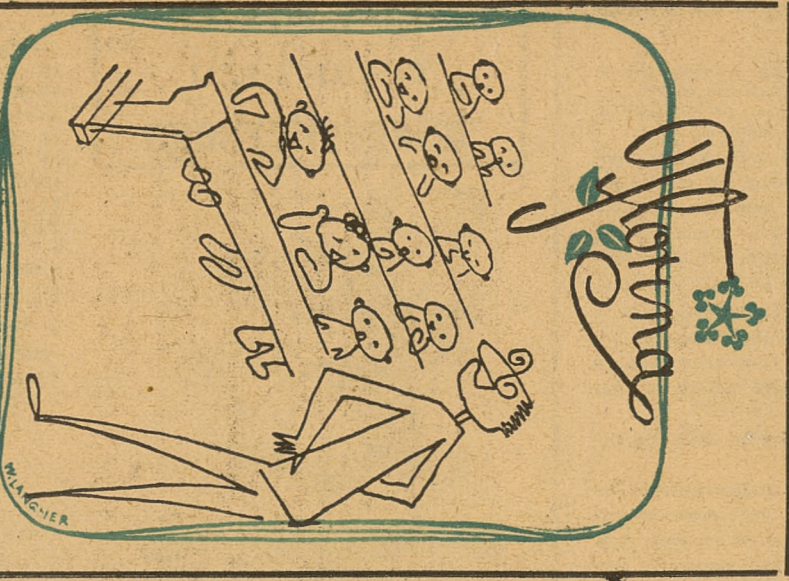
Właściwa rola dla własności aktorów, powiadają złośnicy, dobrze zresztą poinformowani o skandalach aktorów poohodzenia angielskiego Belindy Lee. Boh-

dzie powierzone rolę oświadczył Messaliny, trzeciej żony cesarza Claudiusa, która swymi wyczynami budziła zgroźenie i erozę w starożytnym Rzymie. Oto Messalina i jej współczesna „kopia”.



Tak ona wygląda

Ona — oczywiście Lolobrigida. Przybrała do ParYZa dla swej premierze swego filmu „Salomon i królowa Saba”. Pierwsze kroki skierowała do sklepów z zabawkami, aby wybrać pajaca dla swej córki. Lollobrigida, premiera swego filmu „Salomon i królowa Saba”. Pierwsze kroki skierowała do sklepów z zabawkami, aby wybrać pajaca dla swej córki.



— A gdzie jest Florek?
— Z pewnością czyści ci zęby Floridontem.

„Floridont”

JEDYNA PASTA DO ZĘBÓW ZAWIERAJĄCA DOZOWANE ZWIĄZKI FLUORU SODU I GLINU (DLATEGO W PASTYLKACH) — ODKAZA JAMĘ USIŁNĄ, POLEBUJE ZĘBY, NIE USZKADZAJĄC BZKIWA. — FLUOR ZAWARTY W PASTYLKACH PASTY DO ZĘBÓW FLORIDONT — CHRONI TWĘ ZĘBY PRZED PROCHNICĄ.

Wydawca: CHEMICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY „Floridant” w KRAKOWIE

STARZYK

Słowa: Z. PYZIK

Muzyka: ST. HADYNA

Wydawnictwo PWM, Płyty „Front”

g - dę so - bie przez po - do - wie - je - pyk, pyk - fa - je - cę - hu - ze - ma - rze - ki - wa - cie - uc - ka -

je - go - ta - bli - wo - je - hu - ku, a - wa - ka - dla - dla - sta - ty - kos - spa - wa - mi - na - ca - ty - g - los

Syk, pyk, pyk - fa - je - cki, do - si - do - si - go - ta - je - cki - fa - je - cka - go - ta - de - cki, ta - we - cka - o - go - de - cki - i - wa - dla - dla - kas - to - cka - ry - ka - los

Ide sobie przez podwórze I pyk, pyk fajeczki kurzę Mam krotki uś chlewniku I gotobki w gotobniku A w kadłubku stary kos Sptewa mi na cały głos

Retren: Pyk, pyk, pyk z fajeczki Doś, doś, doś gotobczki Fajeczka, gotobczek Ławeczka, ogródeczek

I w kadłubku kos To starzyka los. Byłem bujliem i ciskaczem Potem przez rok ładowaczem Fedrowdem przez lat wiele Swiętek, piątek i niedzielę. Zndem swój górniczy fach Retren: Pyk, pyk, pyk itd. Jakem już rebozczem zostat Tom od ojca fajkę dostat.

Od sztygarta, zaś w nagrodę Otrzymalem dobry przodek Tamem sobie fajkę gmit I fedrowat sie sit Retren: Pyk, pyk, pyk itd. W grębdem węgla zwatuj Zebuj ludzom ciepło datuj Teraz, gdy mi wos biatęje, Sam przy piecu kocił grzeję, Jeszcze wczoraj taki chwiat, Dzis już ponoc stary dziat. Retren: Pyk, pyk, pyk itd.

NAJMODNIEJSZA PIOSENKA SEZONU

CO TYDZIEŃ PIOSENKA

POD REDAKCJĄ LEONA RZEWUSKIEGO

STARRE PIANINO

Słowa: L. J. KERN

(Piosenka spiewana w Krakowskiej „Pianinicy”)

Je - de - ma - ndo - li - ny, a - tu - gi - gi - ta - ry - ma, na - sak - so - fo - naci - i - ry - co - wie - czi - so - die - gra - je - ri - rim - pum, pum, pi - ri - rim, pum, pum, me - lo - dy - jki - ply - a - q - a - ja - ry - m - gym - gym, a - ja - ty - lko - mam - sta - re - pia - ni - no - no, ni - no

Jeden mandolinu, drugi gitaru ma, na saksofonach tany co uleczor sobie gra. Pi-ri-rim-pim-pim, pi-ri-rim-pum-pum, melodijki płyną. A ja rytm-gym-gym, a ja tylko mam stare pianino.

Różne ma felery, coś tam w nim brzęczy lecz jeżeli mam być szczery, to nie jest ważna rzecz. Pi-ri-rim-pim-pim, pi-ri-rim-pum-pum, lubię to brzęczeć nie, choć ty byś się nim nie zachwycał pan panie Szope-nie.

Także poltura zrudziła tam i tu, lecz noc przychodzi, która dodaje czerni mu. Kiedyś znika w nief, to mu zaraz lżej, bo go nikt nie ułdził. Ntby stare, a zachowuje się jak małe dz-dzi.

A bywa, że w plerze, we fraku z bladych tun, przez okno księżyc wlezie i czepia nam się strun. Pi-ri-rim-pim-pim, pi-ri-rim-pum-pum, po klawiszach płynię. To ja wtedy z nim, z tym księżycem grum na tym pianinie.

Tak nam razem fajnie, radość nam bije z tlc, a ty, mój Rubinsteinie, ty o tym nie wiesz nic, jak w uroczym śnie to pianino gra moja, ty dzieci-no, ale o tym wie tylko ten, co ma takie pianino.

AKTUALNA PIOSENKĘ „ZDARZENI” NADAJE KRAKOWSKA ROZGŁOSNIA POLSKIEGO RADIA W KAZDĄ SOBOTĘ O GODZ. 18. ORAZ W KAZDY PONIEDZIAŁEK O GODZ. 12.25. SŁUCHAJCIE AUDYCJI POLSKIEGO RADIA.

NOWA MANIA
Po hula-hoop nowa mania ogarnęła młodziaków amerykańską. „Gita” zwie się „hula-kerin” i polega na sładaniu na własnych obcasach. Kto dłużej wytrzyma w kuci o-party o obcas, ten jest zwycięzca w nowej „grze”. Podobno w grze celuje młodziaków uniwersytecka. Podajemy bez komentarza.

BECA Z „POCIĄGIEM”
W sprawie piosenki w interesującym filmie naszej produkcji pt. „Pociąg” wybuchł skandal. Komisia Związku autorów i kompozytorów muzyki rozrywkowej orzekła, iż melodia tej piosenki jest niemal identyczna z piosenką, którą znaczył wczesniej napisał amerykański klarncista Artie Shaw. Tymczasem jako kompozytora piosenki z „pociągu” podano naszego jazzystę Trzaskowskiego.

ZA DUŻEJ
Fachowcy twierdzą, że nasze przewozy kolejowe są o najmniej 10-12 procent a może i więcej za duże w stosunku do potrzeb życia gospodarczego. Znacząca część pasażerów, którzy przeszli jedną dziesiątą towaru wo-

żną nasze wagony zupełnie niepotrzebnie na skutek wadliwej organizacji pracy.

NIE NIKLOWAC
Niektórzy samo-chodziarze zatundowali sobie tablice rejestracyjne z niklowanymi bieżącymi wianami biszczącymi cyframi na czarnym tle. Niestety nie będą mogli „nosić” tych tablic na autach. Obowiązuja tylko brydykie czarne tabliczki z białym napisem. Nawiasem mówiąc — wydatki się — że łatwiej jest dobrać czarne na białym niż białe na czarnym. Toż nasi pobratymcy Czecho-słowacy mają bia-

tabliczki z czarnymi napisami.

CHECIE KOBIETY?
Amerykańskie stowarzyzenie dziennikarzy zwróciło się do wielkich pism kobiecych z zapytaniem, czy społeczeństwo życzyłoby sobie kobiety na stanowisku prezidenta USA. 75 procent zapytanych, po przeprowadzeniu ankiety wśród czytelników, odpowiedziało twierdząco. A oto kobiece kandydatki: Margaret Chase-Smith, żona senatora, ambasador USA, Clara Both Lu-osevelt.

